

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Rola, w roku przyszłym 1885, wychodzić będzie w tym samym duchu, z tym samym celem przewodnim i na tych samych warunkach. Do dzisiejszego N-ru dołączają się koperty i listy zwrotne. Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty.

Praktyczne cele.

VII

Nowe siły fachowe.

Choćbyśmy najobfitsze wylewali łzy nad owym monopolem handlowym, który nas dławi i wyciska ze społeczeństwa ostatki sił żywotnych, nie zmieni to smutnego stanu rzeczy dopóty, dopóki wśród nas samych nie wyrobi się większy niż dotychczas zastęp sił fachowych, kupieckich.

Naturalnie, siły takie są konieczne i pożądane na całej arenie handlu, w każdej jego gałęzi; ale bodaj czy nie najpilniejsza, najbardziej paląca ich potrzeba zachodzi w gałęzi obejmującej, jak u nas, najszerszy i najważniejszy zakres stosunków wymiany, — mianowicie w handlu zbożowym.

Nawet tacy ludzie, dla których tak nazwane „uspółecznienie żydów“ jest ową najmilej usypiającą kołysanką, przyznają dzisiaj głośno, że dopóki zbyt produktów rolnych pozostawać będzie wyłącznie niemal w ręku tegoż żywiołu, dopóty wszelkie reformy w gospodarstwie wiejskiem nie zdołają osiągnąć pożądanego, właściwego skutku. — Jeżeli, dodają niemal chórem rolnicy, są jakieś środki któreby nas wyrwały z tego trudnego położenia, w jakim dziś jesteśmy, to najważniejszym z nich byłaby niezawodnie taka organizacja handlu produktowego któraby nas ochroniła od dzisiejszego nieludzkiego wyzysku, i w obec której nie byłibyśmy zmuszeni rezultatów całorocznego naszego trudu, owoców wszystkich naszych zabiegów oddawać poprostu na łaskę i niełaskę kasty, działającej sfornie, solidarnie, a, co najgroźniejsze dla nas, działającej w zmoiwie.

I w istocie po nad wszelkie teorie, silniejszym, wymowniejszym jest ten głos zdrowej, na doświadczeniu opartej, praktyki.

Racjonalna organizacja zbytu produktów rolnych, w obec naszych stosunków, musi być tą podstawą do wszelkich zmian i reform w gospodarstwie wiejskiem, o jakiej rolnicy zagraniczni myśleć nie potrzebują bo u nich taka anomalia, jaką u nas stanowi dzisiejszy system handlu produktowego, nie istnieje wcale. Tam niema tej, mówiąc krótko *hazuki*, na której u nas handel ten głównie się opiera.

Ale ta racjonalna organizacja nie urzeczywistni się nigdy, jeżeli na pierwszym planie nie postawimy i nie zrozumimy dobrze tej właśnie potrzeby, o której wspomnieliśmy na wstępie, potrzeby przysposobienia nowych, uczciwych sił fachowych, jeżeli nie zyskamy większej liczby ludzi obeznanych praktycznie i specjalnie ze stosunkami handlu zbożowego.

Że tak jest, dość zwrócić uwagę na sprawę, która w kołach rolników polskich ma dziś pierwszorzędne znaczenie — sprawę spółek ziemiańskich.

Mimo całej opozycyi jaką sprawą ta wywołała w obozie który stan ziemiański radby widzieć usuniętym corychlej z jego stanowiska i oddać go całkowicie na pastwę Izraela, mimo gwałtownego alarmu, jaki powstał w całej prasie żydowskiej, mielibyśmy niezawodnie dotychczas pięć, dziesięćkroć więcej spółek wspomnianych, *gdybyśmy mieli więcej ludzi uzdolnionych fachowo do ich prowadzenia.*

O ten brak rozbija się lub zahacza kwestya, bez przeprowadzenia której na szeroką skalę, wydobyć pracy rolnika z pod tego straszliwego ucisku w jakim ją trzyma ów charakterystyczny monopol dzisiejszej kasty handlującej, jest wprost niepodobnem.

Jak ten brak wypełnić? — w jaki sposób zdobyć te nowe siły, przy pomocy których handel nasz produktowy mógłby przejść powoli w ręce uczciwe i... w ręce polskie?

Postaramy się jak najtreściwiej myśl naszą przedstawić.

Jak niegdyś tak i dzisiaj, jednym z najważniejszych dla nas rynków zbożowych jest Gdańsk. Tutaj jest centrum zbytu dla produkcji rolnej kraju naszego i tutaj też, w gdańskich domach handlowych może być wyborna szkoła dla ludzi pragnących obeznać się praktycznie z całą organizacją handlu zbożowego. Tutaj można nie tylko poznać wszystkie sprężyny tej organizacji, nie tylko wyrobić sobie szerszy pogląd na stosunki handlu europejskiego, ale i usposobić się do fachowego prowadzenia przedsięwzięcia zbożowych na własną rękę. Otóż sądzimy, że gdyby od nas czy to synowie obywateli ziemskich, czy też z innej klasy ludzie młodzi i inteligentni, udawali się po naukę i doświadczenie do owej szkoły praktycznej, gdyby tam chcieli obeznawać się bliżej z zawodem, który jak każdy inny wymaga wiadomości fachowych, specjalnych, to wątpić nie można, że ludzie tacy za powrotem do kraju, mogliby i sami mieć byt niezależny, i ich działalność na polu *prawdziwego* handlu mogłaby przynieść ogółowi rzeczywiste korzyści.

Nie mamy w tej chwili zamiaru, — bardziej szczegółowego rozwijania tej myśli; podnosimy ją tylko bo nam się wydaje, powtarzamy raz jeszcze, że bez pozyskania pewnego zastępu ludzi zdolnych do prowadzenia uczciwego handlu

produktowego, handel ten, będzie wiecznie tylko jednym i tym samym środkiem wyniszczania, pochłaniania, ciężkiego trudu rolnika przez kastę, czującą równy wstręt do pracy, jak szczerą chęć do życia cudzym kosztem.

Czy jednak, gotów ktoś zapytać, ci ludzie, którzy do zawodu o jakim mowa chcieliby się przygotować fachowo, mieliby równocześnie rękojmię, że dla uzdolnienia swego znajdą tu u nas, dostateczne pole. Czy owa sprawa spółek rolniczych nie utknie na kilku krokach wstępnych, czy działalność wreszcie tych nowych sił fachowych nie byłaby obezwładniona: z jednej strony przez zacieklą konkurencję dotychczasowych przekupniów, z drugiej zaś przez zwyczaj i rutynę producentów nie pojmujących, nie wyobrażających sobie kupców innych oprócz krezusów miasteczkowych?

Otóż jesteśmy przekonani, że te nowe siły nie potrzebowałyby lękać się niepowodzenia.

Inny wiatr dziś wieje. Na ten monstrualny ustrój sto sunków handlowych, jakie u nas panują, poczynamy patrzeć coraz trzeźwiej, coraz jaśniej oceniać wszystkie jego skutki, a powodzenie tych spółek, jakie już powstały, te widoczne korzyści jakie one przynoszą wszystkim swym uczestnikom, dają niemal z góry tę pewność, że przedsięwzięcie tego rodzaju może nam przybywać o tyle, o ile przybywać nam będzie ludzi wykwalifikowanych specjalnie do ich kierownictwa.

Ostatecznie zresztą, gdyby nawet sprawa spółek zbóżowych nie rozwinęła się tak szybko, jakby tego pragnąć należało, to pytamy, dlaczego na wzór takich np. agentur, jakie mają powstać z inicjatywy spółki ziemian piotrzkowskich, nie mogliby tacy ludzie uzdolnieni fachowo zakładać we wszystkich okolicach kraju i prowadzić ich na własną rękę?

Tak czy inaczej, — jeżeli tylko na kwestyę racjonalnej organizacji handlu produktowego zapatrywać się będziemy (a tak się na nią zapatruje większość ziemian naszych) jako na jeden z najbardziej pilnych i koniecznych środków podźwignięcia rolnictwa, to przyznać wypadnie, że dla urzeczywistnienia tego środka, przygotowanie odpowiedniej ilości nowych sił fachowych jest warunkiem najpierwszym; tak samo jak wydobycie pracy rolnika, z tej sieci uorganizowanego wyzysku w jakim się dziś znajduje, jest jednym z celów nietylko praktycznych ale i nader ważnych.

Jan Jeleński.

NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Stein w wygodnym fotelu rozparty, ziewał na potęgę. Córka wchodząc, również tłumila ziewanie. Zrozumieli się odrazu.

— Nieźle bawimy się tutaj — rzekł ojciec.

— Hm. . nie powiem żeby zbyt wesoło — odpowiedziała córka.

— Widzisz, bo... deszcz.

— Niestety, już od tygodnia nic innego nie widzę...

— Rządca powiada...

— Słyszałam to już przez sześć wieczorów z rzędu.

— Ależ, przecież kiedyś to ustanie, nie przypuszczam możliwości drugiego potopu.

— Zapewne... ale, proszę papy, co nam to będzie szkodziło, gdy wyobrazimy sobie że już ten szkaradny deszcz ustał?

Na szerszy świat!!

(Obrazek.)

(Dalszy ciąg.)

Zajrzyjmy do wnętrza dworku. W największym pokoju stoi sześć łóżek, nad każdym drewniana półka na sznurkach zawieszona, tu i owdzie kufarki, wielkie wieszadło do rzeczy, a na środku stancyi stół sosnowy długi, niemiłosiernie scyzorykami porżnięty i dwie długie również, ławy sosnowe.

Oto i całe umeblowanie izby, która służyła za sypialnię, jadalnię i miejsce do nauki. Biednie, ubogo prawie tam było, ale porządnie; ściany wybielone świeżo, podłogi pomyte, a i ów wielki stół wyszorowany starannie, co ze względu na próby rzeźbiarskie uczniów i na plamy z rozlewanej atramentu powstałe, było istotnie syzyfową pracą.

Była już noc późna, wszyscy chłopcy spali — tylko jeden siedział jeszcze przy stole, z głową pochyloną nad książką, siedział i uczył się gorliwie, cienka łojowa świeca, w mosiężnym osadzona lichtarzu, rzucała światło czerwone, niepewne, migotliwe, ale chłopak nie zważał na to, wysilał wzrok i czytał.

Długo tak siedział cały zatopiony w nauce. Już pierwsza po północy uderzyła na wieży, gdy w przyległym pokoju dały się słyszeć jakieś szybkie kroki, drzwi otwarły się nagle i w nich jak widziadło sennie z legendy, ukazała się szczupła i wysoka postać pani Adamowej.

— Co to znowu za moda — zawołała z gniewem — po półtorej świecy na noc wypalać? cóż to sobie myślisz, że twój ojciec bogacz, na pieniądzach siedzi, żeby mógł na takie zbytki pozwalać.

— Ja, proszę pani, uczę się — szepnęła nieśmiało chłopak.

— Patrzcie go! uczy się... kto ci broni uczyć się w dzień?

— Ja przecież i w dzień się uczę — odrzekł, podnosząc swe duże modre oczy.

Pani Adamowa zastanowiła się.

— Prawda — rzekła jakby do siebie, — prawda, on i w dzień się uczy, kiedy tamci łobuzy baki zbijają... Jabym ci nie broniła i teraz, ale najgorzej z temi świecami...

Chłopak patrzył na mówiącą z wyrazem niemej prośby.

Twarz chłopca była blada, mizerna, kości policzkowe wystające, a i usta blade, pozbawione karminowego zabarwienia cechującego wiek dziecienny. Niktby w tym mizernym a wątłym chłopaku nie poznał owego tegiego, jasnowłosego Wicka, który w domu rodzinnym tak się chętnie do elementarza garnał.

Pani Adamowa spojrzała na niego uważniej.

— Słuchajno, Wicku, — rzekła nie bez pewnej czułości w głosie — dobrze to jest że się uczysz tak pilnie i tego

— A co nam z tego przyjdzie? — zapytał — czy to pomoże mi co na gnijące żyto w polu?

— Na żyto — nie, ale...

— Więc?

— Ale będziemy mogli mówić o pogodzie, jako o fakcie spełnionym.

— Nie rozumiem cię...

— Wytłumaczę. Czy papa pozwoli mi usiąść i zechce poświęcić dla mnie kwadrans czasu?

— Ależ co za pytanie?! owszem proszę cię, siadaj i mów, słucham cię.

— A zatem przypuszczamy, że jest w tej chwili najśliczniejsza pogoda, i że już trwa od sześciu tygodni.

— Cóż nam z tego?

— Nie — ale przypuśćmy że tak jest, otóż pozwoli papa zapytać co będziemy robili? Proszę mi odpowiedzieć na to pytanie, co my podczas najpiękniejszej pogody będziemy robili?

— Nie wiem — odpowiedział wymijająco Stein — zobaczylibyśmy przecież.

— Ja zaś wiem, proszę papy...

— Cóż ty wiesz?

— Wiem to, że jak podczas tego fatalnego deszczu nudzimy się śmiertelnie w czterech ścianach pokoju, tak

roku zapewne jak lat poprzednich, nagroda cię nie minie, ale pamiętaj też, że co zanadto to niezdrowo. Co ci z nagrody przyjdzie, jak zdrowie stracisz? Przecież ci nawet sam pan inspektor mówił żebyś się trochę oszczędzał...

Chłopak milczał.

— Widzisz, już jest po pierwszej; z początku ja rozgniewałam się na ciebie że świecę wypalasz, ale teraz złość mnie ominęła już, teraz ja cię proszę, idź, połóż się, wypocznij, bo mi ciebie szkoda, ty się także jak świeca wypalisz, a co twoja matka na to powie?

Chłopak westchnął, podniósł się z ławki, książkę zamknął, a zbliżywszy się pokornie do pani Adamowej, pocałował ją w rękę i rzekł:

— Dobrze, proszę pani, posłucham się — dobranoc.

— No tak, tak to co innego, zawsze mówię uczniom żeby z ciebie przykład brali; dobranoc ci chłopcze — śpij z Bogiem.

Z temi słowy pani Adamowa wyszła, a Wicek zaraz świecą zagasił i pomodliwszy się — usnął.

Zaledwie jednak słońce weszło, zaledwie złote jego promienie wpadły przez okna stancyjki, już on siedział w ustronnym kącie ogrodu, na dużym, płaskim kamieniu i uczył się znowu gorliwie.

Nic też dziwnego że przy takiej pracy usilnej, pracy wytrwałej, nieustannej, która wyczerpywała jego siły — zawsze pierwszym uczniem był w szkołach, nie dziwnego że ukończył je w całym znaczeniu tego wyrazu chwalebnie.

Nie bez pewnego żalu rozstawał się z towarzyszami pracy, ze szkołą i z owym domkiem przy ulicy Floryańskiej. Pożegnał serdecznie nauczycieli i kolegów i z życzeniami szczęścia opuścił Siedlce.

Czas też był wielki już na to. — Potrzeba mu było powietrza, swobody, ruchu, odpoczynku, który mu się najślusniej za tyle lat pracy należał.

Ojciec, gospodarstwem zajęty, osobiście po syna przyjechać nie mógł, więc sąsiada o tę przysługę uprosił. Tłusty konik do prostego woza zaprzężony, biegł dość szybko, młodzieniec dopytywał troskliwie o wioskę, o wszystkich sąsiadów, o urodzaje, jednym słowem o wszystko. W rozmowie jednak z „paniczem“, który przecież szkoły ukończył i Bóg wie czem może zostać, szlachcic zażenowanym był trochę, ze słowami się liczył, do rozmowy skłonności wielkiej nie okazując.

Wicek dostrzegł to.

— Panie Ignacy, panie sąsiedzie, — rzekł — dlaczego pan taki niemowny dzisiaj?

— Ha, widzi pan...

— Jakto pan, cóżto ja dla was za pan? Niech mi sąsiad mówi poprostu „Wicku“, jak dawniej bywało.

Szlachcic niedowierzająco spojrział.

— Adukacya — rzekł — to jakos nie pasuje.

— Tak? więc że mi rodzice pozwolili się uczyć, żem

podczas pogody nudzilibyśmy się również fatalnie na świeżym powietrzu.

— Wiesz co, Reginko, że jak w tym razie twoje przypuszczenie nie pozbawione jest pewnej trafnej obserwacji.

— Pochlebiam sobie, że jestem twoją rodzoną córką, papo.

— No — zapewne, i wiesz sobie tego, ale wracając do kwestyi — do czego twoja rozmowa prowadzi?

— Do jednego tylko zapytania, proszę papy.

— Mianowicie...

— Po co myśmy tu przyjechali właściwie?

— Jak to po co? cóż to znów za pytanie?

— Bardzo proste — w jakim celu?

— No... żeby na wsi mieszkać, gospodarować... wreszcie to daje przecież jakieś stanowisko.

Panna Regina ramionami ruszyła.

— Ja nie znam się na tem — rzekła — przyjmuję więc oświadczenie papy do wiadomości, dodając od siebie nawiasowo, że tu są śmiertelne nudy...

— Po części masz słuszność — ale w obec przedsięwziętych zamiarów, w obec tylu poniesionych nakładów, niepodobna się przecież tak wycofać odrazu... Powiedzieli by żeśmy uciekli.

— Nie znam się na tem — rzekła z grymasem.

szkoły skończył, to macie się odemnie odwracać? za co? co wam złego zrobiłem?

— E nie...

— Więc co?

— Tylko my tak sobie miarkujemy, że osoba z adukacyą może się nas, prostych ludzi wstydać będzie.

— A bójcież się Boga, toż miałbym ojca i matki się wyprzeć, wioski swej rodzinnej wstydzic, dobrych ludzi zapomnieć?! Krzywdzicie mnie takim posądzeniem, bardzo krzywdzicie... Smutno mi!

Szlachcic rozrzewnił się.

— A niechże cię, za takie słowo dobre, Bóg błogosławi, poczciwe dziecko, dobrze mówisz Wicaniu, rzetelnie mówisz.

— Czyż nie tak należy.

— Prawda, prawda, ale jenszemu to się zaraz we łbie ze szczeniem przewróci, chciałoby się za coś lepszego uważać — ano, i nie dziw, my ludzie proste, nieuczzone, a adukacya panami ludzi robi.

— Nie, panie Ignacy, nie edukacya to, ale głupota ludziom w głowach przewraca, wierz mi, ja co prawda niewiele umiem, ale choćbym umiał sto razy tyle, to jeszcze nie potrafiłbym zapomnieć o swoich rodzicach poczciwych, o naszej wiosce w której na świat przyszedłem, w której młode lata spędziłem. Wierzcie mi, panie Ignacy, że serce moje uderza niecierpliwie na myśl, iż niezadługo już będę mógł ucałować spracowane ręce rodziców moich, powitać siostrę ukochaną i kąty naszej uhogiej chaty.

(Dokończenie nastąpi.)

DALMACYJA

przez

T. T. JEŻA.

Dalmacya jest prowincją austryacką, pełni atoli rolę państwa, figuruje bowiem w tytule cesarza austryackiego z tytułem królestwa. Jest to jednak rola przybrana, tytuł *honoris causa*, nadany nie dla uczczenia kawałka ziemi i zamieszkującej takowy ludności, ale celem podniesienia splendoru korony, zdobiącej czoło monarchy, władającego od gór Karpackich do wybrzeży morza Adryatyckiego. — Krainie z tytułem owym nie do twarzy, rozpatrywana bowiem, czy to jako państwo, czy jako prowincya, przedstawia się pod postacią, niepodobną narysem swoim zewnętrznym do żadnego z istniejących na kuli ziemskiej państw i prowincyj. Przypomina ją nieco Chili, wązkie a długie i do morza przylegające.

Podobieństwo to atoli bardziej jest pozorne, aniżeli rzeczywiste; w rzeczywistości bowiem wązkość chilijska, wynosząca najmniej 110 mil angielskich, znaczniejszą jest

— Ale, moje dziecko — odpowiedział nie bez pewnego rozdrażnienia Stein — czegoż ty właściwie chcesz?

— Nic. Pragnęłabym się dowiedzieć, czy tu w tej okolicy, oprócz chłopów, bab, bosych dzieci, głupiego Berka, i tych obrzydliwych żydów z miasteczka, niema tu jeszcze innych ludzi?

— Dlaczego mówisz obrzydliwych, przecież to, bądź co bądź, nasi bracia...

— Nie przeczę — ale to są bracia strasznie brudni.

— Właśnie naszym zadaniem jest tych brudnych cywilizować.

— Nie moja to rzecz — ale zdaje mi się że papa wspominał mi o pierwszej, nader niefortunnej podobno, próbie pod tym względem.

Stein rzekł po namysle.

— No... widzisz, początek zawsze trudny.

— Być może że uda się papie odrobić to, co, jak nas uczą, tysiące lat robiły. . wiesz z góry tryumfu. — Co do mnie, przyznaję, że nie podjęłabym się tej misyi — ale wracam do mego pytania, czy tu więc w okolicy niema innych, cywilizowanych ludzi?

— O, są.

— Dlaczegoż więc ich nie poznajemy, nie zawiążemy z nimi stosunków?

— Przyjdzie czas i na to. Będę się starał, gdyż to by-

aniżeli największa szerokość Dalmacyi, nie dochodząca mil pięćdziesięciu. Szerokość ta znajduje się na północy i stanowi niejako podstawę trójkąta, którego wierzchołek zwróconym jest ku południowi. Figura Dalmacyi przedstawia się na mapie, jako trójkąt wywrócony o kącie wierzchołkowym bardzo ostrym. Wysokość od wierzchołka do podstawy wynosi mil austriackich 75 i reprezentuje długość krainy, rozciągającej się nad wybrzeżem morza Adryatyckiego nakształt paska wąskiego, zwężającego się na południu do tego stopnia, że podczas kiedy Turcy Hercegowinę posiadali, mogli byli, gdyby się okazała zdarzyła, z gór hercegowińskich bombardować okręty na morzu, nie czyniąc szkody najmniejszej posiadłościom austriackim. Prawo międzynarodowe nie przewidziało wypadku podobnego. Obecnie wypadek podobny nie zagraża.

Dalmacya, tem się wśród krain, wchodzących w skład Słowiańszczyzny południowej odznacza, że znana jest jej rozległość i ludność. Austriacy inżynierowie ją zmierzili, statystycy obliczyli. Rozległość jej obejmuje 232 mil [] geograficznych, ludność w r. 1870 wynosiła 460,000 mieszkańców, w roku zaś 1875 — 478,000, to jest, 408,000 słowian, 62,000 włochoń i 8,000 narodowości różnych.

Kraina górzysta. Od północy osłaniają ją góry znane pod nazwą Welebitz, od wschodu—Alpy Dynarskie. Nadają jej one położenie pochylone, idące od północy zachodu ku południo-wschodowi. Dzięki bliskości łańcuchów górskich od wybrzeża morskiego, Dalmacya cała znajduje się na podgórzu, które się składa z garbów i stromizm i zanurza w Norwuz w poszarpaniu, jakiemu równego szukać należy w Norwegii. Pełno tam półwysepki, przylądków, zatok, cieśnin, przesmyków, wykąsów, wysp i wysepek. Wyspy i wysepki wszystkie należą do formacji górskiej; są to, bądź ciągi dalsze odskoków, spadłe pod wodę, bądź pasma równoległe, wynurzające się z dna morskiego. Do pierwszego rodzaju należą np. wyspa Pago na północy i Curzola na południu, do drugiego szeregi wysepek podłużnych, formujące kanały Zara (Zadarski) i Mezzo.

W epoce formowania się pierwotnego wybrzeży dalmatyńskich, odbywać się musiała w miejscu tem zawzięta pomiędzy brońjącym się lądem stałym a napadającym morzem, walka. Ślady onej widoczne są. Ląd się potargał, poszarpał, postrzępił i wytworzył dopełniające się archipelagiem wybrzeża, jedne z najpiękniejszych i najrozkoszniejszych. Jakże Europa posiada.

Nic bardziej malowniczego, jak wybrzeże dalmackie. Płynąc wzdłuż onego od cieśniny Quarnerolo do stanowiącej południową jego acz nie ostateczną kończynę zatoki Kotorzkiej, rzadko gdzie oko na pełne wybiega morze. Na prawo i na lewo roztaczają się widoki posiadające wszystkie warunki obrazowe. Tu się układają skały, ówdzie piętrzą góry, tam pokazują się osady wiejskie i miejskie przyozdobione pomnikami architektonicznym, lub ruiny starością omszone i w bluszcze owinięte, zielone lasy i siwe kamienie; morze przybiera postać rzeki, albo jeziora; podróżnikowi, co

to również moim zamiarem — tymczasem, moje dziecko, zostaw mnie samego, muszę się z rządcą rozmówić — później, wieczorem, będę ci służył do rozmowy.

Panna Regina zrobiła grymas mający niezadowolone oznaczanie i, ani słowa nie rzekłszy, wyszła z pokoju.

Co prawda, Stein pozorowo tylko szukał, żeby przerwać rozmowę, która przyjemną dla niego nie była. Z rządcą rozmawiać wcale nie miał zamiaru, lecz córeczka zrozumiawszy delikatną odprawę, postanowiła również delikatnie odpłacić pięknem za nadobne i nie miała nic pilniejszego do zrobienia, jak natychmiast posłać służącego po rządcę.

Nie upłynęło dziesięć minut, a gruby Niemiec wszedł do gabinetu.

Stein skrzywił się na swego plenipotentę po raz pierwszy.

— Ach! to pan — rzekł po niemiecku.

— Byłem wołany — odpowiedział rządcą — barometr idzie w górę.

— To prawda, on idzie w górę, zupełnie tak samo jak nasze gospodarstwo.

Niemiec spojrział na pryncypała nie bez pewnego zdumienia, dotychczas bowiem Stein wierzył mu zupełnie i nigdy działalności jego nie krytykował.

— Mnie się zdaje — rzekł rządcą — że co do tego czy

plynie, wydaje się często, że dla statku wyjścia niema, aż nagle po za wysterczającym stromo przylądkiem, otwiera się cieśnina wązka i po prześlizgnięciu się przez nią, statek wymyka się na przestwór szeroki. W niektórych miejscach o morzu się zapomina całkowicie. Jedną z miejscowości takich jest słynna *Bocco di Cattaro* — zatoka Kotorzka. Piękność jej posiada w świecie reputację ustaloną. Wybrzeża jej przypominają wybrzeża jezior szwajcarskich, słusznie też nazwał ktoś Dalmacyę Szwajcaryą w morzu skąpaną.

Ponieważ, pisząc o Bośni i Hercegowinie, pisaliśmy o naturze gleby krajów tych, przedmiot ten przeto pominięty być może przy opisie Dalmacyi. Natura gleby jest też sama. Co się znajduje na pochyłości bośniacko-hercegowińskiej, to się odnajduje na pochyłości dalmackiej. Gospodarstwo nawet wygląda nie lepiej, mimo iż ekspozycja do słońca poręcza rezultaty pomysłne we względzie uprawy tych gatunków ziarn i owoców, co ciepła mocnego potrzebują. Słońce jednak przygrzewa nadaremnie. Dalmaci uprawiają szczególnie latorośl winną i drzewa oliwkowe: z pierwszą obchodzić się jak należy nie umieją, tłoczą z winogrodu swego wino, które w handel nie idzie; z oliwkami obchodzą się nie lepiej — oliwę *in brutto* sprzedają do Włoch, tam ją oczyszczają i oczyszczoną Dalmatom odprzedają. Że na spekulacji tego rodzaju kraj nie wychodzi dobrze, tego dowodzić nie potrzeba.

W wiekach dawnych spadki gór okrywały lasy. Za panowania rzymskiego krainie dawano nazwę *Dalmatia frondosa*. Według świadectwa H. Noë (*Dalmatien und seine Inseln*) Wenecyanie w roku 1608 pozwolili Turkom wybrać z lasów dalmackich drzewa tyle, ile ci potrzebowali do zbudowania dwunastu wielkich okrętów. O obecności lasów świadczą nazwy miejscowości niektórych, a mianowicie nazwa słowiańska Raguzy, *Dubrownik*, ztąd wzięta, że otaczały ją lasy wielkie, których obecnie ani śladu. Wspomnienia jeno pozostały. Mieszkańcy podają ciekawą rację zniknięcia takowych na lądzie stałym i na wyspach. Powodem tego była jakoby korsarka czyli *husarzenie* morskie (korsarze zwali się *husarami*, *huzarami*; *husarzyć* znaczyło rozbijać na morzu). Za pojawieniem się na archipelagu dalmackim floty korsarskiej, mieszkańcy zapalali lasy i sprowadzali w ten sposób burzę, która flotę rozprasała. Takim jest legendowe tłumaczenie fenomenu. Nastąpił on jak się zdaje w sposób naturalny. Przez wieków kilka trzeba było lasy na okręty i wyniszczono; przeniesiono następnie trzebieenie za góry, na stronę bośniacką i tam również wyniszczono. Dziś drzewo budulcowe drogie jest i rzadkie: na zbudowanie zwykłej łodzi sprowadzać je potrzeba z daleka. Gdzie, jak podanie głosi, szumiały niegdyś lasy, porastają obecnie krzewy niskie lub rozlegają się powierzchnie, osypujące się kamykami. Pokład ziemi rodzajnej zniosły wiatry. Krzewom wystrzeżenie w drzewa przeszkadzają kozy; użyznieniu ziemi sprzeciwia się brak kapitałów nakładowych w połączeniu z brakiem ochoty do pracy, która, ażeby owocną była, wymaga nakładu wielkiego, usilności i wytrwałości. (d. c. n.)

majątek pański idzie w górę czy nie, może wypowiedzieć zdanie jedynie człowiek kompetentny.

— Sądzi pan zatem że ja się na tem nie znam?

— Ja nic nie sędzę — ale wiem to napewno, że kompetencyi w tym względzie panu brak.

— Żałuję mocno, że nie kończyłem jakiej wyższej akademii rolniczej — gdyż w takim razie wiedziałbym że cały nasz sprzęt tegoroczny gnijący obecnie na polach znakomicie podnosi nam dochód i gospodarstwo...

Niemiec wargi przygryzł.

— Ja wiem — rzekł — jak gospodarować na ziemi — co się tyczy nieba, raczy pan przyjąć innego plenipotentę, żeby deszczami i pogodą kierował.

— Jednak w sąsiedztwie już żyta sprzątnięto.

— To nie dowód; głupie, barbarzyńskie gospodarstwo! Zielone zboże zwieźli do stodoł i cieszą się że coś mają; zobaczymy później jaka będzie waga tego mokrego zboża!

— O bezwątowania, zobaczymy proces gnicia zboża na polu.

Niemiec znów wargi przygryzł, Stein szykanował go dalej. Co prawda, już mu się wydatki trochę przykrzyć zaczęły, już go nudziła wieś — a przytem deszcz ciągle, wreszcie rozmowa z córką, wprowadziły go w najfatalniejszy humor.

Kronika literacka.

Klemens Junosza. Z mazurskiej ziemi. Szkice i obrazki. Warszawa — nakładem księgarni T. Paprockiego i S-ki.

W czasach dzisiejszych, gdy powieść po staremu króluje w piśmiennictwie, jest ciągle najpoczytniejszą, najbardziej poszukiwaną a zatem najbardziej wpływową formą podawania strawy intelektualnej szerszym kołom umiejącej czytać publiczności; gdy z drugiej strony dawniejsi nasi koryfeusze na tem polu literatury ustąpili lub ustępują z areny swoich popisów i zasług, a młodszy niezbyt skwapliwie i niezbyt szczęśliwie usiłują ich zastąpić, każde pojawienie się nowego, rzeczywistego w tym kierunku talentu powinniśmy witac z życzliwością, a przynajmniej przyjmować z zajęciem i starać się zapoznać z nim bliżej.

Dla tego dziwnem wydać się musi, że powiastki i obrazki Klemensa Junoszy (Szaniawskiego) od dość dawna pojawiające się po feljetonach pism rozmaitych, dotąd nie zwróciły na siebie bacniejszej uwagi i nie zjednały sobie zasłużonego uznania. Poważne pisma nasze, mianowicie miesięczniki, rozbiierały nieraz szczegółowo i może zanadto starannie poronione częstokroć zupełnie plody talentu niefortunnych debiutantów, a o Junoszy nigdzie jakoś nie doczytaliśmy się choćby wzmianki obszerniejszej. Może to dla tego, że u nas krytyka i w ogólności opinia (w sprawach literackich, nie innych) jest wielką panią i wielką wygodniczką, i nie lubi uganiać się a choćby tylko oglądać za rozpierchniętymi materyałami do swoich studyów i obserwacji, ale lubi je mieć podane sobie zbiorowo, razem, jednym słowem wygodnie dla siebie. To też dobrze zrobiła księgarnia Paprockiego i S-ki, że zebrałszy kilka „szkiców i obrazków” tego pisarza puściła w świat jeden z tych, schludnych i smacznych tomików, które się od jakiegoś czasu tak często i z szczęśliwym, po większej części, pojawiają wyborem. Tom obowiązuje — krytyka zmuszoną będzie wyrzec swój werdykt.

Pozostawiając ważną tę czynność w ostatniej instancyi matadorom poważnego naszego piśmiennictwa peryodycznego, uznaliśmy za nasz obowiązek, względem pisarza, z którego pięknego talentu i „Rola” nierazdo korzysty — i względem czytelników naszych, których zapoznawać winniśmy ze wszystkim co poznania warte, niniejszą wzmianką zwrócić uwagę na książkę świeżo wydaną.

Klemens Junosza nie jest nowicyuszem w zawodzie pisarskim; — jego rzeczy humorystyczne, odznaczały się zawsze rzeczywistym, prawdziwym, nie robionym, pełnym werwy humorem, — a utwory jego rymowane zawsze piękne formą, jakby dla kontrastu nacechowane były szczerem, głębokiem ale po większej części rzewnem uczuciem. Do tego samego tonu dobiegał też Junosza przedmioty do przykładów

Niemiec sam nie wiedział co myśleć o tak nagłej zmianie.

— Więc pan nie przyznajesz mi kompetencji nawet w tym wypadku, na którym się pozna lada chłop ze wsi?

— Co to ma do kompetencji? — deszcz pada, cóż wielkiego! co rok tak bywa przecie, przepada, obeschnie i znów będzie pogoda, — ja nie wiem o co panu właściwie idzie? Niech pan krytykuje podstawowe rzeczy, grunt gospodarstwa, i owszem, bardzo proszę, jeżeli...

— Jeżeli znam się na tem? chciałeś pan powiedzieć.

— No... zapewne.

— Otóż ja przyznaję, że się nie znam na tem, i w to już się wdawać nie będę — ale jest inna specjalność, w której mi pan prawdopodobnie nie zaprzeczysz pewnej kompetencji?

— O cóż idzie?

— Tą specjalnością jest rachunkowa strona przedsiębiorstwa. Trzeba panu wiedzieć, że cyfry, to już moja wrodzona słabość; z buchalteryą, z księgami obchodzić się umiem doskonale, i mogę pana zapewnić, że pod tym względem nie ustąpię żadnemu najbardziej nawet specjalnemu agronomowi...

— Cóż więc pan żąda?

— O małą rzecz mi idzie, niech pan tylko będzie łaskaw, każe przynieść tu książki i zrobimy na poczekaniu małe bilansiki; przekonam pana że umiem rachować i że

wierszem z obcych języków, które zawsze były wyborne. W tym peryodzie swej literackiej działalności, mieszkał przeważnie na wsi, następnie przeniósł się do Warszawy, został stałym współpracownikiem kilku pism poważnych i uczciwych i bogate a trafne swoje spostrzeżenia i studia nad naturą naszych stosunków wiejskich, w formie udatnych obrazków i szkiców powieściowych zużytkowywać począł.

Są to szczegóły właściwie biograficzne, a my życiorysu Junoszy kreślić nie myślimy; ale szczegóły te zdały nam się potrzebne do zrozumienia rodzaju talentu i kierunku autora; stanowią one dane, z których inteligentny czytelnik zdoła sobie sam dopełnić obrazu, jaki my tutaj w ogólnych tylko, grubych i poniekąd dorywczych rzucamy rysach.

Tom który mamy przed sobą, obejmuje cztery szkice i obrazki: „Na zgłiszczach” — „Łaciarz” — „Pułkownik” i „Spełnione marzenie”. Ogólne wrażenie z odczytania ich pozostało nam takie:

Nie wiemy, czy autor posiada bogatą, ruchliwą, kalejdoskopową wyobraźnię powieściopisarską, gdyż choćby ją posiadał, w tego rodzaju utworach słusznie powstrzymywał ją na wodzy. Odnaczają się one wszystkie nadzwyczajną prostotą i spokojem kompozycji i środków — nigdzie ani śladu gonienia za efektem, nigdzie śladu sztucznej, pretensyjnej roboty. Na tle tego spokojnego, naturalnego opowiadania występują postacie dziwnie plastyczne i realne, a jednak jakże dalekie od brudów realistycznej szkoły francuskiej! Mają one, zwłaszcza postacie żydów i chłopów, w ekspozycji prawdę taką, że zdaje się malarz, któryby nigdy chłopca ani żyda polskiego nie widział, przeczytawszy szkice Junoszy mógłby ich wizerunki z fotograficzną niemal odwzorować wiernością, — a jednak każda z nich, nawet ujemnie pojęta, ma w sobie coś dodatnio-człowieczego, czasami coś poetycznego, jednym słowem coś, co ją broni od sprawiania wstrętnych efektów, za jakimi goni, i któremi właśnie lubi rzucać w oczy realizm *sans phrase*. Junosza zna w ogóle naturę ludzką, ale specjalnie, nieporównanie zna chłopca i żyda, potem idzie szlachta, mianowicie drobniejsza; no, i małomieszczanstwo. Poczucie natury ma wysokie; znać że ją obserwował bacnie i z miłością; to też niektóre tła, na których obrazki jego z natury rzeczy się rozsnuwają, odznaczają się świeżością, o którą w tym kierunku już trudno. Dążność zawsze uczciwa, zająca; przez wszystkie utwory tego pisarza przewija się stale i niezmiennie jeden i ten sam ton, dźwięczny, sympatyczny, za serce chwytający, stanowiący, według nas, jedną z najcenniejszych dzisiaj zasług autora. O języku niema co i mówić; Junosza włada nim wybornie, jak mało który z młodszych pisarzy; — o jedną tylko rzecz musimy się z nim posprzecznać: o tytuł niniejszego tomiku. U nas było Mazowsze, ziemia mazowiecka i Mazury; mówiło się równie dobrze: w ziemi mazowieckiej, na Mazowszu, albo na Mazurach, — ale *Mazurska ziemia*, to neologizm, co najmniej niepotrzebny.

właśnie pańska specjalność — dopiero w świetle mojej specjalności wydać się będzie mogła jak należy.

— Ach, pan już zysków chce szukać?! W gospodarstwie to nie zaraz; ziemia to nie jest bankierska operacja, codziennie przynosząca zarobek!

— Ta uwaga nie jest na miejscu, mój panie, — odezwał się Stein ostro — ja pana proszę przynieść rachunki, a co dalej będzie, zobaczymy.

Rządca wyszedł mrużąc coś pod nosem i niebawem powrócił niosąc z sobą pęk książek, papierów różnych i listów. Zamknęli się w gabinecie i rozpoczął wertowanie rachunków i przeglądanie wykazów. W miarę rozczytywania się w tych dowodach, twarz mu się przeciągać zaczęła.

Konferencya trwała dość długo, była ona ożywiona bardzo, prawie gwałtowna. Skończyła się na tem, że po kilku godzinach rządca wybiegł jak oparzony z pokoju, trzasnął drzwiami aż się szyby zatrzęsły i zawołał.

— Ach, verfluchter Jude!!

Usłyszawszy niezwykle łoskot, panna Regina wbiegła do pokoju ojca.

— Co się to stało tutaj? — spytała trwożnie.

— Nic, nic, — odrzekł Stein — tylko pan rządca ma nas dzisiaj opuścić, i widocznie tak z żalu zaniknął drzwi za sobą. Obliczaliśmy właśnie co kosztuje sielanka i, wiesz co kochanie, że nie należy ona do tanich przyjemności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

A teraz jeszcze parę słów o obrazkach szczegółowo wziętych.

„Na zgliszczach“ przeprowadza myśl, a raczej przedstawia wzór, jak z najrozpaczliwszego, straconego niemal wśród ogólnego kataklizmu położenia, wydobyć się można siłą woli, pracą, ufnością w Boga i w przyszłość. Powiedzielibyśmy że „Na zgliszczach“, to ostatnie przeobrażenie naszej sielanki, wśród której niby rzeźbione rysują się postacie: żmujdzina Dyrdejki, starego chłopca Marcina i żyda Jankła. Obrazkowi temu zarzucićby się dało może jedynie przeladowanie nieco żywiołem dydaktycznym: — jestto wszystko uczciwe, rozumne, ale czy tego trochę nie zanadto?... Zresztą opowiadanie idzie prosto do serca: czasem bólem zatarga, czasem słodko rozrzewni, a nieraz i śmiech wesoły wywoła; czyż w ten sposób ostatni cel powieściopisarza nie osiągnięty?... Nie wiemy, ale nam się zdaje, że autor kwintensencję niejako całego szkicu zrekapitulował w tym końcowym obrazku modlącego się chłopca:

„Marcin czapkę zdjął, ukląkł na ziemi i w modlitwie zatonął.

„Wiatr łagodny rozrzucił jego włosy srebrne, chwycił na swe skrzydła westchnienia i niósł je daleko... daleko.

„Chłop półgłosem się modlił i można było w ciszy nocnej dosłyszeć oderwane wyrazy:

„Zmarłym wiecne odpocnienie... żywym twoje wspomnienie, a tym ciałem cierpiące są i smutne — pociesienie daj Pani!“

„Łaciarz“ to ustęp z żywota żyda krawca na głębokim partykularzu, Obrazek niby flamandzki, z najpiękniejszej chwili rozkwitu sztuki flamandzkiej, ale owiany ową dozą poezji, którą Junosza nawet na kamieniu wyprodukować potrafi. Żyd krawiec, łaciarz — i poezja!... A jednak ten czarownik to robi; z trudnością przychodzi nam się obronić od sympatyki ku temu Judce z Łosic, który brnąc po straszem błocie na szabas do domu, myśli sobie że „bieda to jest brzydki interes“; a kiedy dobił się nareszcie do Łosic i zasiadł już do szabasowego stołu, to znowu myślał sobie o tem „jaki świat piękny, kugiel smaczny, życie rozkoszne a szabas błogosławiony!“

W „Pułkowniku“ widzimy znów co może miłość i dobry przykład. Żle wychowany, rozpróżniaczony ale nie zepsuty jeszcze do gruntu panicz, zakochawszy się w wnuczce „pułkownika“, nawraca się, bierze się do pracy i zostaje pożytecznym członkiem społeczeństwa. Obrazek ten drukowała „Rola“, co nas od obszerniejszego traktowania go uwalnia; zwracamy tylko uwagę na wyborną postać „pułkownika“ i wdzięczną, prawdziwą a swojską sylwetkę Klarci (wnuczki). Mniej dokładnie zarysowane są fizjognomie rodziny nawróconego Alfreda, a nawrócenie dzieje się trochę za nagle.

„Spełnione marzenie“, to znów maleńkie cacko, niby miniaturka na kości słoniowej — tylko cacko smutne. Dziwna rzecz! Junosza, którego w poprzednich obrazkach pomówić można raczej o optymizm, na zakończenie dał nam obrazek pesymistyczny. Wykolejony ogólnymi nieszczęściami człowiek „przeciętny“, marzyciel, zakochany w naturze, po długiej tułaczce po obczyźnie wraca do kraju i zostawszy robotnikiem przy kolei żelaznej, ciuła grosz do grosza, marząc o tem, iżby kiedyś, kiedyś, mógł przyjsć do kawałka własnej ziemi i na nim mieć własny ogródek. Wiedzie mu się niezłe, położenie jego poprawia się, oszczędności rosną, szczęście uśmiecha się doń nawet w postaci ładnej córki dróżnika, gdy wtem sprzegając wagony kolejowe znajduje śmierć między buforami. Przychodzi wreszcie do własnego kawałka ziemi, ma na nim i ogródek, ale dopiero na grobie swoim... Ładnie to, prawdziwe nawet, ale jakież smutne! Chciałże autor, pokazawszy nam jakby *być* *powinno*, pokazać w końcu jak *jest* na świecie...?

Może i miał rację.

E. Terzyna.

Listy z Poznańskiego.

W pierwszej połowie rozdziału ośmnastego, swego dzieła: „Il principe“ (O powinnościach i zadaniach panującego) powiada Macchiavelli, że są dwa w ogóle rodzaje walki: pierwszy za pomocą praw, drugi przez użycie siły. (1)

(1) Pięknego, drastycznego wyrażenia: „bisogna essere volpe e leone“, użytego jako motto do Konrada Wallenroda, nie znalazłem w „Il principe“ Macchiavellego.

Ponieważ ze względu na naturę panujących okoliczności, ani mowy być nie może tu u nas o prowadzeniu walki o byt ekonomiczny drugiego rodzaju, przeto tylko o pierwszym mówić będę.

Zmiana stosunków naszych zaszła w roku 1815, zastała nas tutaj nie tylko całkiem bezradnymi, ale nadto — co daleko gorsza — zupełnie do prowadzenia naszych interesów publicznych, a nawet prywatnych, jak najmniej uzdolnionymi.

Po zbyt wybujałych, bez należytej podstawy nadziejach popadliśmy — jak zwykle — w stan odrętwienia, a później w stan niweczającej wszelką energię życia, apatyi. — Prócz tradycyjalnym sposobem prowadzonego rolnictwa, z którego i dziś jeszcze głównie żyjemy, nie mieliśmy nic w rękę, czemyśmy mogli byli ze skutkiem opierać się już i wtenczas, stosunkowo do nas bardzo silnej potędze i cywilizacji niemieckiej. Wszystko, co stanowi części potęgi społecznej i ekonomicznej, a zatem daje zdolność i prawo do życia ekonomiczno-społecznego, albo wcale jeszcze u nas nie istniało, albo pozostawało w stanie słabo rozwiniętym, nie dającym dostatecznej siły konkurencyjnej. Nie mieliśmy w Poznańskim ani nieodzownie potrzebnej liczby ludzi uzdolnionych, czyli raczej ukształconych na nauczycieli szkół wyższych i niższych, nie mieliśmy prawników i lekarzy polaków w jako tako odpowiedniej ilości! Zawody pewne, których zwykle chwytła się stan średni, jak kupiectwo, wielu gałęzi — rzemiosła ważniejsze, lub zwykłe, ale z należną znajomością rzeczy i zrozumieniem celów i okoliczności prowadzone, rzecz można wcale, inne zaś, tylko ledwie istniały. Był nasz materialny polegał jedynie na posiadaniu roli, we wszystkim zaś innem byliśmy prawie całkiem zależnymi od żywiołów obcych, byliśmy przedmiotem ich systematycznego wyzyskiwania.

Gdyby ten stan rzeczy był potrwał kilka lat dziesiątków dłużej, byłibyśmy tu dzisiaj w daleko gorszym położeniu, aniżeli jeszcze w ogóle jesteśmy. Przy końcu trzeciego lat dziesiątka bieżącego wieku pojawił się na szczęście u nas człowiek, który — pierwszy a do pewnego stopnia dotąd jedyny — umiał ocenić cały ogromny brak naszego położenia ekonomicznego i społecznego, wykazać i utworzyć nieodzownie potrzebne do zaradzenia mu środki. Wszystko to zdziałał on za pomocą „praw“, albo w ich obrębie, nie oglądając się nigdy na jakies nieobliczone wypadki, na jakies nie dające się zdefiniować potęgi, ale licząc tylko na własną i społeczeństwa swego siłę! Wszystko, cośmy tutaj nie w ten, lecz przeciwny sposób uczynili, naraziło nas nie tylko na same społeczne i ekonomiczne straty, które już nigdy naprawić się nie dadzą! Tym mężem był lekarz, Dr. Karol Marcinkowski, którego nazwisko i czyny i w waszych stronach niezupełnie może i dziś jeszcze będą nieznanymi.

Jeżeli wspominam tu o czasie, który już tak dawno upłynął, to nie czynię tego z tej przyczyny, aby jedynie dać jakiś rys historyczny, lecz głównie z tych względów, aby wykazać, jak nam w danych okolicznościach postępować wypadało, a mianowicie jak nam tu w Księstwie, obecnie i nadal postępować należy.

Po roku 1815 byliśmy wyłącznymi prawie posiadaczami ziemi. — Ta okoliczność, a mianowicie posiadanie bardzo wielkich obszarów gruntu, znajdujących się w rękę kilkunastu rodzin, wywierała na nas to zwodnicze wrażenie, jakobyśmy w tym jednym fakcie posiadali już wszystkie części i wszystkie warunki tej siły, jaka do utrzymania bytu jest nieodzownie konieczną. Fałszywe to, jednostronne mniemanie, dodawało nam wytrwałości w zaślepieniu się, a odbierało nam siłę spostrzegania i oceniania twardej rzeczywistości, jak również obliczania i jej skutków na przyszłość. Słowem: sądziliśmy, że, będąc „panami“, mamy przez to już wszystko, a to, czegośmy rzeczywistości nie mieli i cośmy poprzednio już utracili, odzyskamy łatwo!

Jedynym, powiem nawet niewątpliwie jedynym człowiekiem u nas w W. Ks. Poznańskim, który tak nie myślał, który bardzo trzeźwo i rozumnie oceniał całe nasze położenie i spostrzegał nadzwyczaj jasno wszystkie nasze strony ujemne i wszystko to, czego nam koniecznie było potrzeba, był Marcinkowski.

Przy gorącym sercu, bez odrobiny egoizmu, pełen poświęcenia dla sprawy ogółu i pełen cnót obywatelskich, obdarzony jasnym rozumem, zdolnym zawsze ugodzić w samo jądro rzeczy i zawsze wynaleźć środki odpowiednie celowi, pobłażliwy dla słabości ludzkich, sarowy tylko dla siebie, nie dziw, że Marcinkowski wywierał tak silny, — chciałbym powiedzieć — wywierał wpływ tak czarujący na każdego: rozumem swym, silną wolą, szlachetnością celów, szczerością i prostotą swej duszy, że nikt oprócz mu się nie zdołał. Był

on u nas pierwszą, przez wszystkich dobrowolnie uznana osobistością, kierującą — nie dla dogodzenia słabostkom, dumie, lub próżności własnej — *wszelkimi* naszymi sprawami publicznymi.

Długo musiałbym się rozpisywać, gdybym z całym uznanem chciał a zarazem i mogł przedstawić wam wielką, równą wzorom starożytnych duszę, wielkie serce i wielkie zdolno ści Karola Marcinkowskiego. Gdyby Marcinkowski nigdy nie był niczem więcej, jak tylko takim, jakim właśnie był, znakomitym i pełnym poświęcenia lekarzem, już dla tych jedynie przymiotów byłby sobie zasłużył na cześć niezatartą nigdy. Ale wspominam tylko o tem, gdyż właściwie mówić będę jedynie o czynach jego w zakresie walki o byt nasz społeczny. Przeciwny aż do zgonu swego wszelkim porywom nad możność i siły, całą swą energią wyteżył w kierunku tych prac, których cele ogólne tylko za pomocą „praw“ i tylko w obrębie „praw“ osiągnąć się dawały.

Gdyby to wszystko, co Marcinkowski tu u nas i dla nas na tym polu zdziałał, chciał ze spokojem i obszernością historyka opisywać, przekroczyłbym o wiele granice pisma czasowego. Dla tych przeto powodów mogę tylko wymienić choć pokrótce to, co jest dziełem jego pracy a do dziś dnia podstawą naszego bytu, gdyż wszystko, co tylko u nas dobrego i pożytecznego zrobiono od r. 1831 aż do r. 1846, było albo dziełem osobistej jego pracy, albo wyszło z pomysłu, z inicjatywy jego, albo przynajmniej jego energii i umiejętności wskazówkom urzeczywistnienie swoje zawdzięcza.

Za podwaliny pomysłnego rozwoju i bytu społeczeństwa uważał Marcinkowski *oświatę* i opartą na niej *pracę*. — Stojąc przy tym programie, postanowił on „podnieść i rozszerzyć oświatę we wszystkich warstwach społeczeństwa; zaszczerpić zamiłowanie do nauki na wszystkich polach wiedzy, do pracy, we wszystkich dziedzinach działania ludzkiego; rozwijać wszelkie zasoby tejsze pracy, wskazywać jej źródła, środki i cele; wskazywać owoce jej jako szlachetnego współubiegania się na polu społeczeństw europejskich, a przez skrzętną, powszechną tę pracę wzmacniać, lub tam, gdzie była tego potrzeba, całkiem nowo wznosić budowę społeczną.“

Jednym z najpierwszych i najważniejszych dzieł jego było założenie „Towarzystwa pomocy naukowej“. W usiłowaniu ku temu popierali go, każdy w swym zakresie: hr. Maciej Mielżyński, Gustaw Potworowski, ks. kanonik Brzeziński, Karol Liebelt, Szuldrzyński i blizki przyjaciel jego Mendych.

I tym mężom najwyższe należy się uznanie, cześć i wdzięczność za pracę ich i poświęcenie. — Z żalem tylko wyrzec należy, że tak mało już wśród najbliższych w sych potomnych znaleźli naśladowców.

Nawet ówczesny naczelny prezes (naczelnik administracji) W. Ks. Poznańskiego, pan Flottwell, który dzięki bezwzględnej germanizacji, do dziś dnia niezatarta pozostawił u nas ślady swego urzędowania, z wielkim uznaniem i wielkimi pochwałami przyjął projekt Marcinkowskiego. Nie przeszkadzało mu też istotnie jego zatwierdzeniu przez ministerium, które zarazem uwolniło Towarzystwo od wszelkich opłat pocztowych, jakiego przypadały od jego korespondencji i przesyłek.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Oryginalna wiadomość. — Kto popiera *Rolę*? — Pan Singer i jego szczerłość. Wyjątki z wyznania wiary żyda oświeconego. — Cobym robił z broszurami p. Singera. — Wymowne ostrzeżenie społeczeństw chrześcijańskich. — Przeniesienia potęga. — Co mówi historia? — Zadanie żydów jako ludzi przyszłości. — Prośba o przebaczenie. Co warto wiedzieć?

Miłą sercu mojemu wieścią dzielę się z wami, czytelnicy. W chwili gdy *uczni* rabini rzucają w synagogach klątwy na tę... brzydką *Rolę*, a „Prawda“, „Izraelita“ etc. roznoszą po świecie głośnie echa tych przekleństw, w chwili gdy Izrael zgorzszony jest „zuchwałstwem“ pisma, które zamiast upaść na kolana przed jego złotym cielcem, pozwala sobie zwracać uwagę na jego... ułomności, w chwili tej, mówię, znalazł się żyd, który tę samą *Rolę* poparł i to jeszcze jak poparł!

Pozwól, pozwól czytelniku, wytłumaczę się jaśniej.

— My chcemy być obywatelami, chcemy być naprawdę dziećmi jednej ziemi, — wołają ci zgorzszeni, a *Rola* przeszkadza tej jedności, niszczy węzły braterstwa.

— Ależ bo moi panowie, — odpowiada *Rola*, — wy pod pozorem tego braterstwa, potrafiłście nas już tak wyraźnie

zepchnąć na plan ostatni, i tak to nasze dobre serce wyzyskać, potrafiłście tak wyeksploatować tę naszą dobroduszną wiarę w wasze uobywatelenie, że dziś, czas już chyba przestać się ludzi i czas bronić się raczej od pošknięcia z nogami.

— To fałsz, to nieprawda — woła już cały chór judofilów — dajmy tylko żydom oświatę, a będą oni takimi obywatelami, że patriotyzmem swoim mogą zaćmić wszystko cośmy kiedykolwiek mieli najlepszego! Tylko precz z *Rolą*, bo ona „rozbudza namiętności“, ona jest pismem „złych instynktów“; tylko *Rolę* na stos — na stos, bez sądu, na stos!

I w chwili właśnie, gdy się taki spór toczy, gdy na nie-szczęsną *Rolę* sypią się z rozmaitych stron gromy potępienia, występuje żyd, nie żaden Jojna hałatowy, ale żyd oświecony, ucywilizowany — i odzywa się głośno: wszystko co *Rola* pisze o tak zwanem uobywateleniu Izraela jest prawdą najprawdziwszą, *Rola*, mówiąc krótko, ma rację.

Tak nas poparł żyd galicyjsko-wiedenski pan Singer, a kto nie wierzy, niech przeczyta jego sławną broszurę p. t. *Sollen die Juden Christen werden?* (Czy żydzi mają się stać chrześcijanami).

Ponieważ jednak przypuszczam, że nie każdy z czytelników będzie miał sposobność przeczytać ten program żyda, przy całej swej oświacie, wysoce bezczelnego, lecz *szczerego* przynajmniej, więc pozwólcie, że wam z tego wyznania wiary przywiodę chociaż kilka wyjątków i ukażę choć niektóre perelki żydowskiego patriotyzmu względem innych narodów.

Oto co ów pan Singer mówi głośno a co, dajmy na to, pan Peltyn od „Izraelity“ i jego koledzy po... piórze myślą, lub co najwyżej mówią — w swoich tylko kółkach i kółeczkach zamkniętych:

„My żydzi zachowujemy i zachowamy zawsze, tylko naszą, żydowską narodowość. Jeżeli ludzkość kiedykolwiek tak daleko się posunie, że zasada narodowości zaliczy się do rzeczy przestarzałych, zanikłych, wówczas ale tylko wówczas, żydzi wyrzekną się swej narodowości.“

„Solidarność nie zależy bynajmniej od religii. Bo jeżeli nawet gdzieś w południowej Afryce, jakiś żyd jest przesładowany, to każdy żyd współczuje z nim tak gorąco, jakby był jego bratem. Gdyby dziś który z królów mianował żyda swym ministrem, każdy żyd w Paryżu, w Londynie, w Kairze, cieszyłby się z tego tak, jak gdyby podobny honor spotkał także jego rodzzonego brata.“

„My jesteśmy — mówi ciągle p. Singer — najstarszym narodem ucywilizowanym na kuli ziemskiej. Papież i monarchowie średniowieczni chcieli zniszczyć żydów, lecz my ich wszystkich przeżyliśmy i tryumfujemy teraz dumnie po nad głowami naszych wrogów.“

„Wreszcie owi papież, następcy Grzegorza Wielkiego, przed którym drżeli najpotężniejsi monarchowie świata, przed którym cesarz niemiecki korzył się na kolanach, utracili wszelkie znaczenie polityczne.“

„Żydowstwo nie zginie i zginąć nie może, — owszem chrystyanizm zniweczonym być musi.“

Nie będzie to nawet, według p. Singera, rzeczą nazbyt trudną, bo „dzis sutanna księży nie jest dla nikogo już straszną, a kościół chrześcijański rozsypuje się w proch (!), przeżył się i *tonie w zwyciężkiem żydowstwie zalewającym świat nowożytny*.“

„Precz przeto z pastorałem — przyszłość do nas należy.“

„Niechaj tylko dziennikarstwo żydowskie („Prawdo“, „Izraelito“, „Kuryerku Codzienny“, — *Gazety nasze* i „Handlowe“, „Kłoso“, „Świty“, „Kolce“, etc. etc. słuchajcie!) połączy wszystkich synów i wszystkie córki żydowskiego narodu na całej kuli ziemskiej w jednolity związek olbrzymi, a rozerwać go nie zdoła żadna świata potęga!“

Są tacy których ta arogancja i bezczelność żyda oburza; co do mnie przecież, zalecałbym gorąco te broszury pana Singera, bo w nich to właśnie mieści się tak potężna doza lekarstwa na ślepotę tych wszystkich co mówią lub piszą o tak zwanem „uspółcześnieniu żydów“, że tylko ludzi dotkniętych zupełnem już kalectwem, takie szczerze wyznania wiary Singerów mogłyby nie wyleczyć. Ani Stoecker, ani Rohling, ani Istoczy, ani wszyscy razem antisemici, choćby tysiące mów wypowiedzieli i setki dzieł wydali, nie zdołaliby przecież społeczeństwom chrześcijańskim tak szeroko otworzyć oczu, jak to potrafił zrobić jeden szczerzy i otwarty żyd. Bo co miliony myślą, to on wypowiedział becznie, cynicznie, ale głośno. Nie wiem czy tak pan Singer chciał czy nie chciał, dość że zdarł on wreszcie maskę obłudy z swych współbraci, a do społeczeństw chrześcijańskich powiedział chyba dość wyraźnie: „baczność! nie wiercie

nam, nie ufajcie, bo my okrom narodowości żydowskiej, innych znać nie chcemy, a raczej chcemy je znać o tyle, o ile nam są potrzebne do wydobycia z was wszystkich bogactw i wzniesienia na waszym rumowisku własnej potęgi". Wiem dobrze że ów p. Singer, jak każdy pyszny syn Mojżesza, tę „potęgę“ przecenia; wiem i o tem, że tylko dla tchórzów „potęga“ ta może być jakimś smokiem, straszidłem; ale jestem zarazem przekonany, że po takich ostrzeżeniach takich panów Singerów, tylko waryat mógłby marzyć jeszcze o jakimś „złaniu się żydów“ z narodami pośród których żyją. Nigdzie może jak u nas ta odwieczna mrzonka nie zapuściła tak głęboko swych zatrutych korzeni, a jednak jestem pewny, że nawet na nas taka szczerosc żyda oddziała dość skutecznie... To też za ostrzeżenie takie, nietylkobym panu Singerowi przebaczył wszystek jego cynizm, ale nawet gotów byłbym przyświadczyć niektórym, efektywnym jego wykrzyknikom.

Woła on naprzykład: „żydowstwo nie zginie—ono zginąć nie może“. Frazes, lecz frazes nie bez prawdy! Jest pewien gatunek domowych... stworzonek, który również w niezmienniej swojej formie i treści przetrwał już długie wieki i pomimo wszelkich „prześladowań“... istnieje. — Po co, dla czego, w jakim celu? Chyba w takim tylko, żeby mieszkańcy domostw, w których ten gatunek gnieździ się i rozplenia, nie zaniedbywali czystości i porządku, żeby się strzegli brudu. Otóż, kto zna historję żydów, ten przyznać musi, że taką samą rolę odgrywają oni w olbrzymim domostwie ludzkości chrześcijańskiej. Nieraz już może ludzkość ta byłaby utonęła w zgnitym materializmie, gdyby Izrael nie był zniewalał jej do oporu, do wyrabiania w sobie pewnej energii, sprężystości ducha, i do otrząśnięcia się z brudu. Nieraz może ludzkość byłaby zapomniała o całym swym, krwi i pracą milionów okupionym dorobku cywilizacyjnym, gdyby Izrael swem... rozplenianiem, swym cynizmem i propagandą, czci dla złotego bałwana, nie był jej zmuszał, samą siłą reakcyi, do czuwania nad duchowym swoim pierwiastkiem i do zdwojonej czci dla własnych ideałów. Tak bywało nieraz, na to się zanosi i w epoce dzisiejszej, tak jest już nawet w chwili, w której rozmaici Singery wołają: „przyszłość do nas należy“. Tak; przyszłość jako osobnego „narodu“ jest waszą, ale taka tylko, jaką być może przyszłość, owego, ostrzegającego przed utonięciem w brudzie i zgniliznie... gatunku.

Rozpisałem się tak szeroko o wyznaniu wiary pana Singera, że na zwykłą notatkę faktów miejsca mi już nie starczy. Wybaczenie to czytelnicy, choćby z tego względu, że warto przecież wiedzieć, co myślą, co mówią raczej synowie tego szczególnego plemienia, kiedy chcą być... szczerymi.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Francya i cholera. — Francya i samobójstwa. — Pracowitość dam paryżkich. — Doświadczenia anglików z baccillusem cholerycznym w Indyach. Suzin a Barthels. — Honor wojskowy w Anglii. — Anglia i konferencya afrykańska. — Na co się zanosi w Ameryce.

Że też nawet cholera, może dlatego że jest żeńskiego rodzaju, ma swoje predylekcyje! Tego roku naprzykład upodobała sobie francuzów: zaledwie uspokoiła się nieco na południu Francyi, zjawiła się w Paryżu. Wymiotła zeń wszystkich cudzoziemców, którzy na pierwszą wieść o niej rozproszyli się na wszystkie strony, niby rozbite strzałem myśliwego stado kuropatw, a wraz z nimi i kilkaset milionów franków, które nowożytny Babilon spodziewał się zeskatować z ich kieszeni podczas zimowego sezonu—i sfolgowała naraz, a przeniosła się zato do Algieru. Co uderzającym jest w tym kaprysie „brzydkiej choroby“, to że sympatyje jej dla Francyi objawiły się jednocześnie z sympatjami niemieckimi. Ktoś złośliwy, mógłby dziwne, ale kto wie czy nie pouczające dla francuzów konkluzye ztąd wyciągnąć.

Fatalniejszą od przemijającej epidemii cholerycznej jest dla Paryża inna, która się w nim nietylko na stałe usadowiła, ale z każdym rokiem groźniejsze czyni postępy — epidemia samobójstw. Kiedy dawniej z ogólnej cyfry zbrodni samobójstwa 2 procent wynosiły, od kilku lat wynoszą już 7 procent i wyżej. Od początku tego wieku tylu francuzów odebrało sobie życie, iż gdyby wszyscy zmartwychwstali, mogliby bez mała zaludnić takie miasto jak Warszawa, statystyka bowiem naliczyła ich z górą 300,000! A jest to dopiero cyfra samobójstw niewątpliwych, stwierdzonych; tymczasem wiadomo, ile to takich wypadków uchodzi przed

wiadomością statystyków, kryjąc się pod pozorami śmierci przypadkowej lub naturalnej. Szkoda że statystyka, która poucza nas o stosunku np. kobiet do mężczyzn między samobójcami, wykazuje w jakim wieku swego życia najwięcej ludzi dobrowolnie w tamten świat się wyprawia, nie podaje nam stosunku, w jakim wśród tych co w walce z życiem wytrwać nie mają siły, pozostają bezwyznaniowcy do tych, którzy do jakiejbądź wreszcie religii przyznać się mają odwagę?... — Nauka jaką z przybliżonych chociażby dat w tej mierze wyprowadzić można, byłaby jedną z najzbawienniejszych i najpożądanych dla naszej epoki.

Nie wiem, ale kto wie czy nie dla zagładzenia wrażeń cholerycznych, damy ze „świata“ paryżkiego na gwałt wzięły się do robotek ręcznych. No, bądź co bądź, byłoby to jedno z najmniej zgubnych następstw epidemii. Taka to a taka hrabina uprawia robotę krzyżową, taka markiza dzierżga szydelkiem, taka księżna szyje ubrania dla biednych, a jedna z naszych Potockich wyrabia przepyszne koronki. Zapewne pani hrabina studjuje ten kunszt, którego się nauczyła od prostej wieśniaczki, w celu zaszczepienia go, po rychłym powrocie, w kraju rodzinnym. Bardzo ładnie!

Jeszcze à propos cholery! Anglicy dali nowy dowód poświęcenia dla dobra ludzkości;—poświęcili dlań mianowicie zbrodniarzy skazanych na śmierć w Indyach, poleciwszy ich, dla naukowych doświadczeń, tuczyć bakcylami cholerycznymi. No, zbrodnia zawsze zbrodnią, ale wystawmy sobie choćby największego zbrodniarza trzymanego na tak apetycznym i pożywnym wikcie, z perspektywą, że jeśli się doświadczenie na nim uda, to skona w okropnych boleściach, — jeśli nie, to po tak przyjemnem preludjum, połóż głowę pod miecz katowski! Bo śmierć go w żadnym razie nie minie... A co, łaskawy czytelniku, co ci się tam dzieje w okolicy serca w obec takiego naukowego eksperymentu? Zapewne to samo, co się działo zacnemu, naszemu ziomkowi, d-rowsi Suzinowi, podolakowi, osiadłemu w Kalkucie, który zawezwany przez władze miejscowe do udziału w tych doświadczeniach, odpowiedział że jest lekarzem a nie katem. Wszyscy tamtejsi lekarze angielscy poszli za przykładem Suzina, — ale na szczęście znalazł się jakiś niemieczek, dr. Barthels z Magdeburga, który się podjął tej humanitarnej operacyi. Doprawdy, gdyby nie Niemcy, w co by się ta biedna ludzkość obróciła!...

Jużto ci Anglicy, to naród ciekawy! Anglia nie leży przecie za morzami, bo ją zaledwie wązka tasiemka kanału La Manche od naszgo stałego lądu odrzyna, a jednak co chwila dochodzi nas z niej coś nowego, jakby z krainy świeżo odkrytej dopiero. Oto naprzykład stało się tam niedawno, że lord Ronald Gower, brat księcia Sutherlanda, za pewne w zbyt różowym humorze, uderzył laską w twarz stojącego na warcie żołnierza szkockiego pułku gwardyi. — I cóż myślicie, jak się ta awantura skończyła?... Lord poszedł sobie najspokojniej do domu, a przespawszy się, przeprosił dowódcę batalionu, a samemu żołnierzowi wyraził swoje ubolewanie—i basta! Jak widzicie, przedewszystkiem angielskie pojęcie o honorze wojskowym świetnie z tej afery wychodzi, — a następnie następuje się pytanie: co by się było stało, gdyby owym awanturnikiem nie był lord Gower, ale naprzykład prosty wyrobnik?... Niech na to odpowie zachwalana równość w obliczu prawa i sprawiedliwość angielska.

Ale kiedy się już rozgadałem o Anglii i nawymyślałem co się zmieści anglikom, muszę przyznać z drugiej strony, że położenie ich obecne nie jest bardzo do pozazdrosczenia. Minęły świetne dni Aranjuetu dla tej samowładnej niegdys mórz królowej. Boerowie w południowej Afryce, nawet arabowie w Sudanie urągają jej strasznej niegdys potędze, a Niemcy w Europie... o! ci Niemcy!... wymyślili „konferencyę afrykańską“! Niby to tam chodzi o same rzeczy sprawiedliwe, bo o uregulowanie stosunków nad rzeką Kongo w ten sposób, aby wszystkie narody miały w tamtych stronach wolność handlu zapewnioną; o uregulowanie praw międzynarodowych co do okupacyi kraju zamorskich i t. p., — ale cóż, kiedy Anglicy wietrzą w tem wszystkim zamach na swoją skórę, intencyę zupełnego ich odosobnienia. Najbardziej dolega im świeża przyjaźń niemiecko-francuzka, której jednym z głównych żywiołów jest właśnie konferencya. Żeby skrzyżować plany księcia Bismarka, Anglicy ofiarowali Francyi swoje „dobre usługi“ w Pekinie, które dla niej byłyby bardzo pożądane i dla miłości których p. Ferry wiele by zapewne poświęcił. Lecz Anglicy za warunek kładą, żeby Francya porozumiała się z nimi samdwoj w sprawie egipskiej i zawarła z nimi układ z pominięciem całej Europy. Prostem następstwem takiego układu byłoby w dalszym ciągu tak zwane „przymierze zachodnie“—a więc zerwanie

znów z Niemcami. Jest się nad czem namyślić: od decyzji Francji zależy będzie przyszłe ugrupowanie się państw.— Kanclerz niemiecki z pewnością nie omieszką spotęgować uprzejmość swoją dla rządu francuzkiego.

W Ameryce północnej kandydat stronnictwa demokratycznego na prezydenta Unii, Cleveland, zyskał stanowczą przewagę. Jest to pierwsze zwycięstwo demokratów od czasu wielkiej wojny domowej; jest nadzieja, że obrzydły system korupcyonistów, kwitający pod rządami republikanów, runie niebawem; interesa potentatów finansowych, królów kolejowych wraz z nim są zagrożone. Nie ulega wątpliwości, że takie potęgi, rozzuchwalone długą bezkarnością swoich szalbierstw, nie poddadzą się i nie ustąpią z placu dobrowolnie. Po walce wyborczej nastąpi teraz walka o nietykalny przez wiele lat przywilej wyzyskiwania kraju, która wyrodzić się może łatwo w nową wojnę domową, tembardziej, że republikanie nie będą przebierali w środkach, silni nagromadzonemi w rękach swoich milionami. — Już dzisiaj upadł kandydat republikański, Blaine wystąpił publicznie z ostrzeżeniem murzynów, że demokraci nanowo wprzódz ich w jarzmo niewoli zamierzają. Zaprzeczył temu Cleveland, ale ziarno zdradliwie rzucone już zakiełkowało: ludność czarna została zaniepokojona. Ten nowy świat amerykański może stać się niebawem widownią nowego kataklizmu społeczno-politycznego.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Opatowskiego. Jako jeden więcej dowód szkodliwej działalności żydów-szynkarzy, mam do zanotowania fakt przekonywający o ich wrogiem usposobieniu, nietylko względem naszego ludu, którego moralny i materialny byt podkopują, ale nawet i względem duchowieństwa parafialnego, którego pracy zawsze stają w poprzek, przez swoje nieuczciwe, zaściankowe operacje. Gdzie tylko znajdują, nadający się do tego rodzaju szwindłów grunt, tam nieomieszkują złożyć dowodów swego istic „delikatnego“ rozumu. I w naszej okolicy nie różnią się oni od swoich kolegów po „karczmie“, wszędzie ci nasi „serdeczni“ jednakowi.

Do parafii I. przybył niedawno ks. Wikary, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, że żydzi szynkarze na tydzień jeszcze przed jego przybyciem, zrobili gwałt na widok furmanek z rzeczami. „*Wu sy dues, wu sy dues?*“ pytali swoim żargonem; *wie heist den goim? ja ich wejss den paskidny ksządz z Przedbórz?!* W tamtych bowiem stronach, miejscowym Mośkom i Joskom, udało się za pomocą tendencyjnych baśni i fałszywych denuncyacji wysadzić niemilego „goima“, tutaj, przy warunkach odmiennie nieco natury, tych samych prawie używają środków. Oto jeden z głównych szynkarzy, wpada zaciętrzewiony do jednego z dworów i krzyczy jak szalony: „*aj waj, aj waj! Jasnie Panie, co sze tu dżeje? Jasnie Pan nie wie co tu ma psijć do nas taki ksządz, co wódkę nie pozwala pić. Nie-h Jasnie Pan jedzie do Biskupa, niech un sobie weźmie tego ksządz. Co mi to za ksządz, taki ksządz kiedy un będzie w kościele wołać: nie chodźcie do karczmy, nie pijcie wódkę. To ja zamiast zysk ciągnąć, wyjdę chyba z cholerem, auf meine munes!*“ Śnieszna doprawdy byłaby ta scena, gdyby nie świadczyła zarazem o trudnościach, spotykanych na polu pracy parafialnej z jednej strony, i dzięki arogancji synów Izraela, roszcujących pretensje do kierowania wszelkimi instytucjami na ziemi — z drugiej.

Obok jawnych szynków, można tu spotkać i ukryte, których właściciele trudnią się przemycaniem wódkę. Mamy nawet par excellence laboratoria chemiczne, w których żydzi felcerzy przyrządzają jakieś cudowne specyfiki, na wszelkie choroby wewnętrzne. Lud wiejski, ciemny, daje się łowić ciemniejszym od siebie szarlatanom. Nie posiadając pod ręką owych medykamentów, trudno orzec o ich wpływie na cierpiący organizm, w każdym jednak razie zakładanie zaściankowych laboratoryów, kierowanych zasadą: „byle handel szedł“ i lekceważących wszelkie względy na życie ludzi, zmuszonych dla braku lekarza, w danym razie prosić ich o ulgę, — nie powinno być tolerowane.

Należy też zwrócić baczną uwagę na małomiasteczkowych felcerów semickiego pochodzenia, bo cała ich umiejętność zasadza się tylko na stawianiu baniek we wszelkich chorobach, — przyrywaniu zębów razem ze szczęką i goleniu brody 8-miu jednocześnie chłopom. Operacja ta odbywa się w ten sposób, że Ruchla z pędzlem umoczonym w my-

dle smaruje niecierpliwącego się chłopca po twarzy, jak malarz pokojowy po ścianach, a Szmul jak „kozik“ tępą brzytwą, skrobie jednemu pół brody, następnie drugiemu pół i t. d. Tym sposobem przytrzymuje swoich klientów, aby mu nie uciekali, a wszystko to dlatego aby handel szedł, a lud aby coraz bardziej głupiał i dawał się wysysać do ostatniej kropli krwi.

Hreczkosiej.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Projekt przyszłorocznej wystawy rolniczo-przemysłowej uzyskał zatwierdzenie ze strony władz właściwych, a prace komitetu i przygotowania wstępne, rozpocząć się mają w przyszłym już tygodniu. Komitet zamierza urządzić wystawę tak, aby dała najdokładniejszy obraz naszego rolnictwa, i dlatego wystawa obejmie: Dział rolniczy bardzo obszerny, wielki przemysł fabryczny, przemysł drobny miejski i wiejski, rzemiosła, ogrodnictwo, pszczelnictwo i technikę stosowaną.

Niepraktykowane. Według doniesień pism codziennych, na kolei terespolskiej ma być zaprowadzoną dla urzędników tejże kolei, nowa ustawa emerytalna. Naturalnie ustawy zmieniać wolno; ale co nas w tych doniesieniach uderzyło, to szczególna, niepraktykowana samowola § 59-go owej nowej, projektowanej przez prywatne sfery kolejowe, ustawy. Paragraf ten bowiem ma być, ni mniej ni więcej tylko, jak donosi *Kuryer Warszawski*, „zamachem na byt i prawa zarówno emerytów jak i tych uczestników, którzy przez kilkonastoletnią służbę nabyli już prawa do pensyj emerytalnych“. Że wszystko co się dzieje na kolei terespolskiej nie wynika z ducha dobrej i rozumnie pojętej administracji, ale bywa, po największej części, dziełem prywaty, kaprysu, fantazyi i samowoli pewnych tylko ufnych w potęgę swego złota jednostek, o tem dobrze i oddawna wiadomo; — żeby jednak kaprys, fantazyja i samowola mogły zająć aż tak daleko, jak o tem głoszą wiadomości wspomniane, temu trudno uwierzyć. Prawa emerytów, prawa wdów i sierot są to prawa święte, których nietylko pewnym projektodawcom zwaryowanym „na punkcie tablic śmiertelności“, ale i największym nawet potentatom pieniężnym naruszać nie jest wolno. Nie wątpimy też, że choćby owi projektodawcy zdołali w sferach kolejowych przeprowadzić swój projekt, to w żadnym razie projekt taki, który byłby wyrazem niepraktykowanej samowoli, nie uzyska sankcji właściwych organów zarządu komunikacyj. Nie wątpimy wreszcie, że i sama administracja kolejowa, mimo wszelkich fantazyj, nie będzie w rezultacie chciała narazić się na tyle procesów, ilu jest emerytów i ilu uczestników z wyśłużonemi już prawami emerytalnemi.

Kilka miast naszych, a mianowicie Piotrków, Kielce, Włocławek i Częstochowa, oświadczyły gotowość przyłączenia się do usiłowań Płocka w celu zawiązania „Towarzystwa kredytowego miast prowincjonalnych“.

Delegacja, wybrała w sprawie cechów z łona sekcji IV-tej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, oświadczyła się znaczną większością głosów za utrzymaniem i nadal organizacją cechów, czyli właściwie zgromadzeń rzemieślniczych, zastrzegając jedynie pewne zmiany zgodne z duchem czasu i jego potrzebami. Z peśród członków delegacji jeden głos tylko odezwał się za wypuszczeniem do zgromadzeń rzemieślniczych żydów, czyli, jak powiada przysłowie, za „wpuszczeniem wilków do owczarni“.

Szkoły. — Gimnazya i szkoły realne prywatne mają zostać zrównane co do ulg w służbie wojskowej z podobnemi zakładami naukowemi rządowemi.

W Lublinie zakłada wyższą szkołę żeńską prywatną jedna z wychowanie zasłużonej Pauliny Krakowowej.

Prawie wszyscy studenci uniwersytetu Ś-go Włodzimierza otrzymali świadectwa uwalniające i wyjechali z Kijowa.

Ministerjum oświaty przedsięwzięło energiczne kroki celem stopniowego wprowadzenia języka rossyjskiego jako wykładowego do szkół w guberniach nadbałtyckich.

Pomnik Sarbiewskiego. W zeszłym tygodniu w redakcyi *Tygodnika Ilustrowanego* odbyło się posiedzenie członków komitetu wzniesienia pomnika Kazimierzowi Maciejowi Sarbiewskiemu. Z dziesięciu nadesłanych projektów, wybrano jednomyślnie oznaczony godłem „minimum“. Po otworzeniu koperty okazało się, iż autorem tego projektu jest rzeźbiarz warszawski p. Jan Kryński.

Z prasy. „Kuryer Warszawski“ pomieścił ciekawy w swoim rodzaju list, w którym pan *Antonio Borges Silva*, dyrektor szkoły w Fernando Po, donosi, że dzielny podróżnik nasz Rogoziński, przez zawarcie układu mocą którego ziemie ustąpione mu przez plemiona miejscowe, przeszły pod protektorat angielski, skrzyżował plany komisarza cesarstwa Niemieckiego d-ra Nachtigalla, który przybywszy na miejsce, przybył już *post festum*. Tym sposo-

bem całe góry Kameruńskie i wybrzeża aż do Kalabaru zostały usunięte z pod władztwa Niemiec, a dr. Nachtigall dowiedziawszy się o takim obrocie rzeczy, został zapewne nieprzyjemnie zdziwiony

Filantropia. Podobnie jak w fabryce p. Handtkego, od kilku już dni w lokalu warszawskiej fabryki asfaltowej, (Solec Nr. 46) który na ten cel ofiarował inżynier p. Sporny, wydawane są także bezpłatne obiady dla robotników pozbawionych pracy.

Ze sztuki. — Z inicyatywy artystów-malarzy warszawskich a pod kierunkiem p. p. Ryszkiewicza i Juliana Maszyńskiego, otwartą została w Warszawie wystawa szkiców, obrazów, narzędzi i utensyliów malarskich, oraz, co najwięcej może niejednego pociąga, — zastosowania malarstwa do przemysłu i rzemiosł, czyli w ogóle do wyrobów galanteryjnych. — Wystawa przedstawia się nader ponętnie i budzi wśród publiczności warszawskiej dość szeroko zainteresowanie.

Z teatru i muzyki. Reżyseria teatru Rozmaitości rozpoczęła przygotowania do wystawienia komedii Szekspirowskiej p. t. „Jak się wam podoba“, w której wystąpić ma Modrzejewska.

Wystawiony przed kilkoma dniami obrazek jednoaktowy p. Bronisława Grabowskiego p. t. „Drugi raz“, zrobił... fiasco odrazu. I publiczność i krytyka przyjęła rzecz tę, mimo jej odznaczenia drugą nagrodą na konkursie teatru amatorskiego w Tow. Dobroczynności, nader obojętnie. W istocie, utwór to dosyć słaby...

Pani Sittowa, śpiewaczka teatru czeskiego, ma przybyć do Warszawy w bieżącym miesiącu na występy gościnne.

Z kolei. Kolej Iwangrodzko-Dąbrowska, jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody, otwartą zostanie dnia 13 Stycznia 1885 r.

Skutkiem niebywałych zasp śnieżnych, na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej nastąpiło w dniu 2 b. m. pomiędzy stacyami: Prószkowem i Grodziskiem, spotkanie dwóch pociągów towarowych. Kilka wagonów zostało zgruchotanych, z ludzi zaś jeden robotnik ciężko pokaleczony.

Nowe sklepy. Z Mińska Litewskiego donoszą, iż od pewnego czasu powstaje tam coraz większa ilość sklepów chrześcijańskich; obecnie samych sklepów kolonialnych, nie należących do żydów jest już kilkanaście. Tak więc powoli, lecz zawsze coś się robi...

ZAGRANICZNA.

W Poznaniu zmarł Edmund Żółtowski, znany obywatel ziemski. Brał on gorący udział we wszelkich pracach publicznych i dobrze zasłużył się społeczeństwu.

W pracowni Matejki pojawiły się w ostatnich czasach, dwa nowe szkice: Kordecki obrońca Częstochowy i Twardowski wywołujący cień Barbary. Szczególniej postać polskiego Fausta, ma sprawiać imponujące wrażenie. Czy jednak pomysły, które Matejko rzucił w tych szkicach, zostaną przez niego rozwinięte w obrazach — dotąd niewiadomo.

„**Węzeł**“. Pod taką nazwą powstało we Lwowie nowe stowarzyszenie. Ma ono na celu kierować dalszem wychowaniem i kształceniem fachowem młodzieży, wstępującej do zawodów rękodzielniczych lub przemysłowych.

Zjazd biskupów słowiańskich. W morawskim Welehradzie, jak donoszą dzienniki, w dniu 5-m kwietnia roku przyszłego, jako w tysięczną rocznicę śmierci apostoła Metodjusza, ma się odbyć zjazd biskupów słowiańskich rzymsko-katolickich i unickich, połączony z wielkim wiecem słowiańskim. W Poznaniu, Krakowie i Lwowie utworzyły się już komitety przygotowawcze do przyszłego zjazdu.

Ciekawa cyfry. Według obliczeń statystycznych, w czasie wyborów do sejmu Rzeszy niemieckiej, w roku 1881, głosów socjalistycznych było w całych Niemczech 311,000; w roku bieżącym 550,000. Na Prusy wypada teraz 253,000 t. j. o 121,000 więcej niż w roku 1881; na Bawaryę o 15,000 na Saksonię o 32,000, wreszcie na sam Hamburg o 14,000 głosów więcej niż przed trzema laty.

„**Chowewe Syon**“. Pod taką nazwą utworzyło się żydowskie stowarzyszenie, którego celem jest: z jednej strony przeciwdziałanie „ogarniającemu całą już Europę, antisemityzmowi“, z drugiej zaś *popieranie sprawy kolonizacji żydów w Palestynie* (brawo!). Wybitniejsi przedstawiciele tego Towarzystwa z Niemiec, Austrii, Rumunii i innych krajów, odbyli niedawno, jak donosi „Izraelita“, sejm w Katowicach i zdziwili się wielce, gdy nie ujrzeli wśród siebie ani p. Świętochowskiego, ani p. Pelty, ani żadnego podobno z przedstawicieli warszawskiej prasy... liberalno-semickiej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. P. w L. — Redakcyja *Zorzy* w całej tej sprawie dotyczącej Zawiercia, daje rzeczywiście dowód, wyrażając się jej własnymi słowy,

„trefnisiowskiego“ taktu i sama się ośmiesza. Dlaczego zaś przywiązuje ona większą wagę do korespondencji (Nr. 42 i 47 „Zorzy“) podstawianych zauszników semickiego zarządu fabryki — i do jakichś „objaśnień“ tegoż zarządu, niż do świadectw i dosłownie przedrukowywanych listów kapłana, ks. Leńniewskiego, tego i my także zrozumieć nie możemy. Polemizować niewarto. W razie jednak dalszych, równie przyzwolonych (!) zaczeppek, nie omieszkamy sprawy tej raz jeszcze podnieść i zachowania się w obec niej *Zorzy* rozebrać szczegółowo. — Bo że po naszej stronie jest słuszność, temu nawet sama redakcyja tegoż pisma, jak tego dowodzi *korespondencyja ostatnia* („Zorza“ Nr. 49) nie jest w stanie, choćby chciała, zaprzeczyć.

Sz. ks. B. w L. W obec faktów i dowodu, jaki mamy w ręku, możemy być zupełnie spokojni.

Pani Gr. Serdeczne dzięki za życzliwość i poparcie; prospekta wysyłamy.

Anonimowi. Czy pan H... jest żydem, nie wiemy; ale wiemy to tylko, że bez względu na pobudki jakie nim kierowały, spełnił czyn uczciwy — i że żart pański jest wlece niewłaściwym.

Życzliwemu. Tak.

P. Kier. Prywatne interesa p. Św... nie nas nie obchodzą.

OFIARY.

Na fundusz stałej pomocy dla kształcącej się młodzieży niezamożnej.

Pan W. B. za m. październik, listopad i grudzień r. b. rs. 3.

Dla biednych na Święta, podług uznania Redakcyi:

Pan W. B. rs. 1 kop. 50.

Reklamy i Ogłoszenia.

Schronienie Paralityków Nieuleczalnych. przy ulicy Nowowiejskiej Nr. 12, z funduszu prywatnych utrzymuje obecnie 80 nieuleczalnych i 23, osób służby do nich. Fundusze te nie wystarczają nawet na konieczne potrzeby, — tem samem więc Zarząd Schronienia nie mógłby bez pomocy dobroczynnych osób urządzić dla zostających pod jego opieką nawet najskromniejszej wieczerzy w Wigilią zbliżającej się radosnej dla świata chrześcijańskiego uroczystości Narodzenia Pańskiego. Ten stan, Zarząd ma zaszczyt ponieść do wiadomości ogółu, przekonany, że szlachetne serca, umiejące odczuć położenie współbraci, tak zasługujących na wszelkie współczucie, pospieszą mu w tym względzie z pomocą przez niesienie ofiar w produktach i kwotach pieniężnych. Ofiary takowe z prawdziwą wdzięcznością przyjmone będą:

w samym Zakładzie, przy ulicy Nowowiejskiej w każdym czasie.

i w Redakcyi Kroniki Rodzinnej, przy ulicy Mazowieckiej Nr. 8, od godziny 10 zrana do 4 popołudniu, codziennie z wyjątkiem świąt.

W gubernii Grodzieńskiej do sprzedania

Fabryka Sukna i Młyn

3—1

Fabryka położona jest nad wodą; należy do niej łąka i grunt zdalny pod zasiew. Obok tego w zabudowaniach fabrycznych znajduje się młyn do mielenia zboża. Wiadomość w redakcyi „*Roli*“.

Mam zaszczyt polecić łaskawym względem Szanownej Publiczności wyroby

POLSKIEJ FABRYKI PIERNIKÓW

znane ze swej dobroci już z lat poprzednich. Pp. Kupującym za rs. 1 dodaje się za 15 kop. tegoż towaru; zaś handlującym odstępuje się rabat.

Adam Popławski

Elektoralna Nr. 19.

3—1

Plany Dóbr

Przy podnoszeniu Tow. Kredyt. Ziemińskiego wymagane kopiuje dokładnie i tanio, Zakład Fotograficzny Fr. Kulewskiego. Chłodna Nr. 12. obok Kościoła. — oraz wykonywa fotografie Rapide, we 2-e godzin należyte wykończone. — od kop. 40 za portret, biust biletowy. 2—1

TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

perskich, Kaukazkich, Buharskich, Uralskich, Angielskich i innych — od s. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. KOLDER różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop. — Przedmiotów Orientalnych i t. p. Magazyn Giełżyński w p. dworcu — Marszałkowska N. 65. 52—40

Nakładem Księgarni
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
w Warszawie
S Chmielna S
wyszły z druku

KLEMENSA JUNOSZY Z MAZURSKIEJ ZIEMI

Szkice i obrazki wiejskie.

Cena Rs. 150.

Nabywać można we wszystkich księgarniach
krajowych i zagranicznych. (6—3)

!! Wspierajcie przemysł krajowy !!

Używajcie:

**Szuwaks glicerynowy,
Atrament w rozmaitych kolorach**

Smarowidło do skór

FABRYKI WYROBÓW CHEMICZNYCH

S. GLIŃSKIEGO

w Warszawie — 67 Nowy-Świat 67. (6-4)

KALENDARZ „WIEKU“, ILLUSTROWANY na rok 1885.

Wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi. Skład główny w Redakcyi „Wiek“, Nowy-Świat 59. Kalendarz prócz zwykłych wiadomości kościelnych i urzędowych zawiera:

I. **Dział literacki.** Zyciorysy (z portretami). Powieści i utwory powieściowe. Rolnictwo i Przemysł. Przeglądy: polityczny, literacki, teatralny, rolniczy, społeczny, oraz z dziedziny odkryć i wynalazków.

II. **Dział Informacyjny.** (Bardzo obszernie opracowany).

III. **Dział adresowy.**

Cena egzemplarza kop. 50.

Prenumeratorowie „Wiek“ kosztów przesyłki „Kalendarza“ nie ponoszą.

Instytut D-ra Kadlera

przyjmuje chorych syfilistycznych i skórnych, tak przychodnich jak i na stałe pomieszczenie, od 10 do 12 i od 4—5. Nowy-Świat Nr. 19.

Adres: Redakcja „Biesiady Literackiej“ w Warszawie, Chmielna Nr. 20.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

BIESIADA LITERACKA

illustracja warszawska, w formacie zwiększonym bez podwyższenia ceny. (6—4)

Biesiada wychodząc przy współdziałaniu pierwszorzędnych sił literackich i artystycznych, pomieszcza powieści, dramata, opowiadania historyczne, wiadomości z nauk przyrodniczych, przemysłu, gospodarstwa, sprawy bieżące i politykę; w dziale artystycznym kopie obrazów malarzy polskich i obcych, oraz kompozycje oryginalne, ilustrujące chwilę bieżącą.

Idealem Biesiady jest pomyślność rodziny. Redakcja nie pomija żadnej pracy społecznej wpływającej moralnie lub materyalnie na wzbogacenie rodziny naszej; oprócz tego daje rozrywkę w powieści, kształci gust przez dzieła sztuki, wtajemnicza w postęp wszechstronnej wiedzy artykułami popularnymi a gruntownie naukowymi.

W dziale beletrystycznym Biesiady stoją na czele: J. I. Kraszewski, Aör, Bałucki, Deotyma, Faleński, Gawalewicz, Jeż, Jordan, Lubowski, Marréne, Mollerowa, Orzeszkowa, Przyborski, Sarnecki, Sewer, Tatomir, Wielisław, Zacharyasiewicz, Zalewski, Wł. Zawadzki, i inni utalentowani pisarze.

W dodatku powieściowym Biesiady drukują się wyłącznie **Powieści historyczne.**

Prenumeratorowie Biesiady z dodatkiem otrzymują corocznie *bezpłatne premia*: portrety olejne naszych znakomitości; dotychczas *otrzymali portrety*: Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi.

Cena prenumeracyjna w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k 50, kwartalnie rs. 1 k. 25; w Cesarstwie i na prowincyi: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. — Za dodatek książkowy dopłaca się w Warszawie: rocznie rs. 1 k. 50, na Prowincyi: rs. 2.

Portrety wyżej wymienione nowi prenumeratorowie Biesiady nabywać mogą po rs. 1 kop. 50. Za porto i opakowanie jednego lub kilku portretów razem, kop. 50.

Redaktor i wydawca **Władysław Maleszewski.**

Warszawska Parowa Fabryka
Makaronów

L. KRZYMUSKIEGO

ulica Waliców Nr. 1a

W WARSZAWIE.

(6—3)

!! Nowość, oszczędność i praktyczność !!

Do SKŁADU AMERYKAŃSKIEGO nadeszły: (8—5)

Kuchnie i Piece

wszelkich rozmiarów, konstrukcyi ulepszanej od 28—200 rs.

Kierźnie i wygniatacze masła

najnowsze, ulepszone, w wielkim wyborze. Prasy do tynktur, soków i t. p.
Warszawa, Długa 23 (Eldorado).

NOWO-OTWORZONY

Handel Win i Delikatesów
F. PORADOWSKIEGO 52-11

ulica Trębacka Nr 1, róg Krakowskiego-Przedmieścia.

Poleca znaczny wybór Win, Likierów, Araków i Wódek wszelkiego rodzaju, Bakalje świeże, Pierniki Jarosławskie, Minogi elbląskie, Makrele, Ser Roquesfort, Ostrygi, Homary żywe, Śledzie bez ości, Sardynki i t. p. Konserwy. — Śniadania gorące i Kolacje. — Na 1-em piętrze gabinety. — Handel otwarty do godz. 3-ej w noey.

Nakładem Księgarni

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

w Warszawie

S Chmielna S

świeżo wyszło dzieło p. t.

PAN TADEUSZ

Adama Mickiewicza

Studjum estetyczno-literackie

przez D-ra Henryka Biegeleisena

(z dodaniem facsimile z autografu „Pana Tadeusza“, oraz podobizny medalionu A. Mickiewicza i kart tytułowych pierwszego wydania „Pana Tadeusza z roku 1834).

Cena Rs. 2,50.

Nabywać można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (6—3)

WIELKI PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN PORCELANY, KRYSZTAŁÓW, SZKŁA I FAJANSÓW

nowo założony w WARSZAWIE,
ulica Nowy Świat Nr. 67, w pałacu dawniej hr. Zamoyskiego,
pod firmą:

Ed. B. SZAFRAŃSKI i S-ka.

Poleca Serwisy stołowe i do umywań w najnowszy guście, Krysztaly francuzkie Baccarata, Szkła czeskie i krajowe, Kufle Bawarskie i Naczynia do Restauracyj. — Największy skład ulubionych talerzy granitowych (kamiennych). Kompletne urządzenia do Aptek oraz Szkło ekspedycyjne.

Ceny bardzo przystępne i stałe. 13—8

Sprzedż hurtowa i drobniarzowa.

Przygotowanie i sprzedaż niżej wymienionego środka, jako nie zawierającego w swym składzie żadnych części szkodliwych dla zdrowia, dozwala się na ogólnych zasadach handlu.

MUSBRATT

Płyn do farbowania włosów.

Po jednym użyciu powyższego płynu, włosy siwe i rude otrzymują kolor trwały, ciemny lub blond jasny, nie tracąc swej miękkości i mocy, a przez czas nie przybierają barwy zielonej i rudej (jak to ma miejsce po innych płynach) lecz przeciwnie dostają pięknego połysku.

Cena pudełka rs. 3, mniejsze rs. 2, z przesyłką pocztą kop. 50 drożej. Przy żądaniu należy wymienić kolor.

Skład główny w Warszawie u Jana Kalinowskiego, ulica Marszałkowska Nr. 61, oraz jest do nabycia w znaczniejszych perfumeryach i magazynach fryzjerskich.

W Moskwie w perfumeryi Teodora, Kuźniecki Most Nr. 1. 13—8

**HANDEL WIN, OWOCÓW
i Delikatesów**

JANA BARTOLD

Marszałkowska 50 — Nowy-Świat 39.

Poleca na nadchodzące święta wszelkie gatunki Jabłek Tyrolskich i Krajowych, Gruszek wyborowych, Bakali, orzechów i t. p., wszystko po możliwie najniższych cenach.

Obstalunki na prowincję wykonywa się z akuracją i pospiechem; za dostawę do kolei i opakowanie, przy większych obstalunkach, nie się nie dolicza. 4—4

Kantor wynajmu powozów

przy ulicy Senatorskiej Nr. 22 — vis-à-vis Bardeta

(Telefon Nr. 179).

poleca po bardzo niskich cenach eleganckie ekwipaże na bale, śluby spacerów, pogrzeby oraz na miesięczną i całodzienną jazdę dla załatwiania sprawunków. 13—5

Treść numeru. Praktyczne cele. — Na szerszy świat (obrazek) d. c. — Dalmaçya, przez T. T. Jeża. — Kronika literacka. — Listy z Poznaniańskiego. — Na posterunku feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli” — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nowy dziedziec, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę (d. c.). — W Dodatku: Sprawozd. handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 22 Ноября 1884 г. [Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat Nr. 59.]

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów na prowincyi odbierających „Rolę” ze stacyj pocztowych, dołącza się numer na okaz „Dziennika dla Wszystkich”, oraz Katalog księgarni T. Paprockiego i S-ki dla wszystkich prenumeratorów

Patrz „DODATEK”.

**Skład Win, Delikatesów,
i Towarów Kolonialnych**

E SZPADROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francuzkich, Burgońskich, Reńskich i Szampańskich, Likierów i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr 220). 52—7

Podwale Nr 3.

Podwale Nr 3.

TANI-POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

TOWARÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

POD FIRMĄ

W. Kleczyński i S-ka

Krakowskie-Przedm. Nr. 58.

w gmachu Resursy Obywatelskiej,

zrobiwszy nader korzystne zakupy, polecamy Szanownej Publicznosci nasz bogato assortowany skład, tak w Materyały półwełniane jako i czysto-wełniane, krajowe i zagraniczne. Zadowolniając się zaś małym zyskiem, a licząc na wielki obrót, jesteśmy w możności sprzedawać bardzo tania, czego dowodem poniżej umieszczony

CENNIK.

13—10

Wyroby krajowe:

Flanelki czysto-wełniane 2¼ łok. szerok., łok. po kop. 60, 70 i 80.
Flanelki czysto-wełniane 2½ łok. szerok., łokieć po kop. 90, rs. 1 i rs. 1.20.
Materjały gładkie pół-wełn., łok. po kop. 20, 25, 30 i 35.
Materjały czysto-wełniane w dobrym gatunku 2 łokcie szerok., łok. po kop. 75, 85, rs. 1 i rs. 1.10.
Atlas wełniany na koldry 3 łokcie szer., po rs. 1 k. 35.

Armury czysto wełniane na pokrycia futer i szub, łokieć po rs. 1.15, 1.30, 1.55, 1.70, 1.80, 1.90, 2, 2.25 i 2.50.

Kaszmiry czarne czysto-wełniane po k. 60, 65, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2, 2.50.

Chustki duże czysto-wełniane, od rs. 2 do rs. 18 za sztukę.

Perkale białe od kopiejek 9 za łokieć.

Madapolam łokieć po kop. 18i 20.

Nowości zagraniczne:

Cheviot Beige 2 łok. szerok., łok. po kop. 90.
Surennes nui 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.25.
Cheviot Allagton 2 łokcie szerok., łok. po rs. 1.45.
Tricotine cardé 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.50.

Drap Tarascou 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.65.

Drap Hampton double face, 2 łok. szerok., łok. po rs. 1.70.

Velvety czarne łok. od kop. 45.

Velvety kolorowe łok. od kop. 60.

Wszelkie podszewki w wielkim wyborze na składzie.

Zakład Zegarmistrzowski

K. ZAWISTOWSKIEGO

w gmachu Teatralnym od ulicy
Wierzbowej.

otrzymał transport Zegarków Genewskich gustownych a niedrogich. Zegary stołowe francuzkie. Regulatory, Budziki fantazyjne i Dewizki z trwałą kompozycyji, i takowe poleca po cenach przystępnych. (6-3)

Zakład przyjmuje reperacye Zegarków i Zegarów. z gwarancyą za ścisłe i punktualne wykończenie.

